67
I

Pochodzi z teki redakcyjnej „Gazety Polskiej" J. I. Kraszewskiego.
Darował Krzysztof Kraszewski w r. 1912. – Oprawiono w r. 1941.

6367

I

№ 17

Literatura francuska

Pracownia Fidjasza

Korekta Maurycy
Karasowski

BIBLIOTEKA
KAJETANA KRASZEWSKIEGO
w Romanowie.

II/

Pracownia Fidjasza.

Studjum osnute na tle starożytności

przez

M. Beulé

członka Instytutu.

Osoby.

Perykles.

Fidjasz, w pięćdziesiątym roku życia.

Iktynjus, architekt Partenonu.

Agorakryt, Pemios, Praxias — uczniowie Fidjasza.

Myssjusz, Kolotes — pomocnicy i przyjaciele Fidjasza.

Alkamenes, Krytios, Nesiotes — rzeźbiarze dawnej szkoły.

Pasion, bankier.

Badastoret, kupiec fenicki.

Menon, niewolnik Fidjasza.

Asparja.

Elpinija, siostra Cimona.

Scena I.

(Mieszkanie Fidjasza. Dziedziniec otoczony małym przedsionkiem wspartym na czterech drewnianych kolumnach. Fidjasz maluje siedzącego i pozującego przed nim Peryklesa.)

Fidjasz, Perykles.

Fidjasz.

Patrz na mnie Peryklesie. Wznieś cokolwiek głowę. Doskonale! Czy słońce ci nie przeszkadza?

Perykles.

Jeszcze nie, do nóg mi dopiero dochodzi. W tej porze roku, promienie jego są bardzo przyjemne. Moje dzieci co chwila śpiewają: „O Jowiszu,

kiedyż jaskółka zawita?„ I mają słuszność, bo dzisiejszego poranku, wiatr jest przejmujący.

Fidjasz.

Dmie od strony Tracji, bo ząd jego przechodzi przez wierzchołki gór naszych śniegiem pokrytych.

Perykles.

Masz słuszność. Szczyt Penteliku kiedym z domu wychodził, był zupełnie białym. Jutrzenka dotknęła go najprzód swemi różowemi palcami, potem z większą jeszcze niż kiedykolwiek jaskrawością odbijał swe czyste na błękitnem tle niebios promienie. Ani kość słoniowa, ani marmur, które w twych rękach kochany Fidjaszu stają się miękkiemi i posłusznemi narzędziami twej woli, niemogą mieć nigdy tego blasku!

Fidjasz.

Przestań Peryklesie, bo odpowiem ci słowami Filokteta: „Dotykasz rany zawsze otwartej." Im więcej się starzeję, tem większego nabieram przekonania iż sztuka małą jest rzeczą w obec natury i dzieł Stworzyciela.

Perykles.

Anaxagoras uciesżyłby się, słysząc cię wyznającego jedyne jego bóstwo, ową intelligencję która wszechświat stworzyła; lecz niezapominaj, że żyjesz w Atenach, w mieście liczącem najwięcej kapłanów i kapłanek, pośród ludu silnie przywiązanego do swych bożyszcz i gotowego zawsze ukarać tych, których o brak wiary podejrzywa.

Fidjasz.

Dla czegóż miałby mię podejrzywać? Wszak te jego bożyszcza ja mu wyrabiam.

Perykles.

To niedostateczne. Rozsądek powinien strzedz słów twoich, gdy ich inni ludzie słuchać będą. Fidjaszu, masz wielu nieprzyjaciół.

Fidjasz.

Ja mam tylko twoich.

Perykles.

Zazdroszczą ci.

Fidjasz.

Z powodu przyjaźni jaką mi okazujesz.

Perykles.

Kapłani szemrzą.

Fidjasz.

Mianowicie ci, którzy się odemnie niczego niespodziewają. Lecz skoro zapotrzebują jakiego nowego posągu dla przynęcenia pospólstwa,

wówczas wieńcami róż mię ukoronują.

Peryklès, uśmiechając się.

Uwielbiam twoję pychę.

Fidjasz.

Powiedz raczéj pogodę duszy.

Peryklès.

Idź więc za twojem przeznaczeniem. Wszak śmiertelni nie są w stanie nic zmienić z tego, co tam w górze jest postanowione. (Chwila milczenia.)

Fidjasz.

Pochylasz się zbytecznie na lewo.

Peryklès.

Otóż się wyprostowałem.

Fidjasz.

Bardzo dobrze! Nie ruszaj się, gdyż chcę teraz malować twoje oczy.

Peryklès.

Radbym być podobnym do posągu twojéj pracowni.

Fidjasz, po pewnym przestanku.

Czyż to wypada Peryklesie, żebyś się o mnie niepokoił, kiedy ty sam, jesteś powodem naszych rozruchów? Spokojność moja dziwi cię: twoja dziwi mię nierównie więcéj. Wszak jutro przypada nów księżyca?

Peryklès.

Tak, jutro.

Fidjasz.

Czy wielkie ludowe zgromadzenie zwołano?

Peryklès

Zwołano.

Fidjasz.

Więc trwasz zawsze w zamiarze zniewolenia ludu by skazał Tucydydesa na wygnanie?

Peryklès.

Nie inaczéj.

Fidjasz.

W przeciwnym razie, ty sam poddajesz się ostracyzmowi?

Peryklès.

Tak chce prawo. Gdybyś skierował kroki twoje, ku piaszczystemu Faleru wybrzeżu, ujrzałbyś jak publiczni niewolnicy, zapełniają kosze ~~[illegible]~~ muszlami przez morze wyrzucanemi.

Fidjasz.

O! gdybyś wyszedł zwycięzko z téj walki! Nie czujesz żadnéj obawy?

Perykles.

Owszem, obawiam się lecz jestem na wszystko przygotowanym, tak samo, jak najdzielniejsi wojownicy podczas bitwy chociaż lękają się śmierci, jednakże śmiało się na nią narażają. Od czasów naszego dzieciństwa, przyzwyczaiłeś się Fidjaszu do poznawania wszystkich moich myśli. Wiesz to dobrze, iż chociaż oblicze moje spokojne na pozór, umysł mój jest mocno wzruszony. Są chwile, w których mam pełno nadziei i przeciwnie, są takie, w których ją tracę zupełnie. Idąc do ciebie, przechodziłem przez ten pagórek. Przyglądałem się z niego miastu rozsiadłemu na swych skałach, płaszczyźnie, oliwnemu laskowi i wzgórzom go otaczającem: nigdy jeszcze ojczyzna moja, niewydała mi się piękniejszą. Kiedy pomyślę, że jutro może będę zmuszonym porzucić ją na zawsze, nie mogę się powstrzymać od pewnego wzruszenia. Nie mniej przeto wstąpię na trybunę bez trwogi.

Fidjasz.

O mój przyjacielu, jakiż wielki przykład dajesz z siebie Grecyi! Jakże godnym jesteś przewodniczyć ludziom ty, który tak szanujesz prawa swego kraju! Mógłbyś uciec się do siły, mógłbyś opanować cytadelę, wygnać twych przeciwników idąc w ślady Pizystrata, gdyż sam pochodzisz z rodziny tyranów. A jednak, wolisz postępować jak człowiek uczciwy; wolisz poddać się wyrokowi współobywateli, gotów pójść na wygnanie gdy rozkażą, gotów niemi rządzić gdy na to zezwolą.

Perykles.

Jestem wierny przysiędze wykonanej w Aglaurskiej świątyni, ~~gdzie otrzymałem pierwszy~~ gdzie mi wręczono pierwszy oręż w imieniu ojczyzny i wolności.

Fidjasz.

My wszyscy składaliśmy podobną przysięgę; ale nie jeden mówca na twojem miejscu, zacytowałby ten wiersz Eurypidesa: „Język mój przysiągł, lecz nie serce moje.„

Perykles.

Nie chwal mię tak Fidjaszu, bo ambicya moja wyższą jest nad ambicyę wszystkich razem tyranów. Władzę którą inni siłą zdobywają, radbym pozyskać perswazyą, gdyż władza taka, największą ze wszystkich jest. Nie ten panuje kto przewodzi niewolnikom, lecz ten kto rządzi

wabiącymi ludźmi. Ani tron Ekbatanu, ani szczerego złota winna latorośl co go wieńczy, niewarte są wzrastającego codziennie zaufania Ateńczyków.

Fidjasz.

Wybornie! Gotowiśmy dać wiarę człowiekowi tak rzadkiéj ambicji. Szczęśliwy kraj któren innych nie zna!

Perykles.

Tymczasem, widzisz sam do jakiéj ostateczności zostałem przywiedzionym.

Fidjasz.

Obwiniaj oto stronnictwo arystokratyczne, Tucydydesa, Kalliasa, wielkiego Kapłana Neptuna i ich przyjaciół, lecz nie obwiniaj ludu.

Perykles.

Ależ, jeżeli jakie stronnictwo staje się groźnem, wina to ludu któren mu jest zbyt powolnym. Jak wiele złego wyrządziłby oni krajowi, gdyby im się udało stanąć na czele spraw państwa! Jak wielu rzeczom stają umyślnie na przeszkodzie dla tego, że ja dziś jestem naczelnikiem jego!

Fidjasz.

Oni to wstrzymali wszystkie rozpoczęte prace, przywodząc tym sposobem artystów naszych do rozpaczy.

Perykles.

Dotknąłeś właśnie do źródła moich najboleśniejszych myśli. Zabraniają nam pracować nad tylu arcydziełami!.. Zaiste, raczej zginąć, aniżeli dozwolić na coś podobnego! Czy przypominasz sobie Fidjaszu te owe nasze projekta, któreśmy sobie tworzyli przez przeciąg ubiegłych lat szesnastu?

Fidjasz.

Jakież bym mógł o nich zapomnieć ~~Fidjaszu~~ Peryklesie?

Perykles.

Wistocie, wszakże to ty mi je poddawałeś napawając mą duszę wzniosłą miłością piękna. Co do mnie, dopóki żyć będę, nie zapomnę tych naszych długich wieczornych rozmów, kiedy wróciwszy z wojennéj na stały ląd wyprawy, z burzliwéj morskiéj podróży, albo z nie mniéj burzliwego zgromadzenia Pnyxu, zasiadałem u twego domowego ogniska lub ciebie do mojego zapraszałem. Czasy prawda były ciężkie, wojny częste, stronnictwa zawzięte, wpływ mój osobisty nie ustalony jeszcze, Skarb wycieńczony. Potrzeba było wiele rzeczy zwlekać, odraczać, lecz przynajmniéj z młodzieńczego umysłu wyobraźnią, rozporządzaliśmy do woli przyszłością. W tym względzie, byliśmy podobni do owych rolników,

którzy licząc na palcach spodziewane w lecie z wiosennych zasiewów plony, umilają sobie długie zimowych wieczorów chwile.

Fidjasz.

To, o czem marzyłeś Peryklesie, ja wykonywałem.

Perykles.

Tak zaprawdę, i niewiem czyli Ateńczycy ocenią kiedy twoje poświęcenie. Od lat szesnastu ukryty w twojej pracowni, wyszukujesz najszczytniejszych zasad sztuki, ażeby w formie najbardziej skończonej, przekazać je następnie rzeźbiarzom naszym. Alkamenesa, Agorakryta z Paros, Peniosa Tracyjskiego i tylu innych dojrzałych już wiekiem i doświadczeniem, wpływem twoim i obietnicami, zdołałeś utrzymać przy sobie. Wykształceni o tyle, ażeby już być mistrzami, zostali jednak uczniami twymi. Pomimo znacznych korzyści ofiarowanych im przez miasta Peloponezu i Jonji, woleli oni zostać tutaj i na łonie ubóstwa pracować nad dziełami zapewniającemi im nieśmiertelną chwałę. Z pomocą brata twojego Panenosa, udzielając malarzom rad zbawiennych, odkrywasz przed nimi tajemnice sztuki wielkiego Polignota. Tyś nakoniec, studj~~ując~~ owałeś i usilnie architekturę, geometrję, perspektywę, ażeby módz z czasem przewodniczyć budowniczym takim, jakimi są: Iktynus, Kallikrat, Korebus i Metagenes. Bez tej licznej armji artystów którą dla mnie rekrutujesz, nicbyśmy przedsięwziąć niemogli.

Fidjasz.

Mówisz rozumnie Peryklesie, gdyż ani najsilniejsza wola naczelnika państwa, ani jego skarby, nie są wstanie stworzyć pięknych rzeczy sztuki; do tego potrzeba ludzi. Opowiadano mi niegdyś, że azjatyccy barbarzyńcy chcąc dogodzić kaprysowi pewnego despoty, w kilku miesiącach ogromne pałace wznosili; pałace te można było podziwiać, lecz nie uwielbiać. Dla dokonania takich cudów, potrzeba tylko licznej i posłusznej zgrai niewolników. Ale u nas, u nas Greków, arcydzieła są dziećmi cierpliwości, a geniusz wtedy się swobodnie rozwija, kiedy jest wolnym i szanowanym.

Perykles.

Wistocie, wszystko się dziwnie składa, na utworzenie wielkiego wieku. Grecy rozbroiwszy się, zaprzysięgli pokój; tysiące skołdowanych grodów przysyła nam corocznie bogactwa ~~niezmierne~~ nieocenione; skarb Delosu

stoi dla nas otwarty; lud przyjął i potwierdził plany nasze; ofiarna krew skropiła węgielny kamień Partenonu. Od chwili tej, przeciwnicy nasi niemogąc już wytrzymać, puścili wodze oszczerstwom, potwarzy, oskarżeniom; zawiesili prace nasze, ażeby przeszkodzić wzniesieniu się dzieł, mogących imiona nasze przekazać najpóźniejszej potomności z większą jeszcze pewnością, aniżeli po wygraniu dwudziestu krwawych bitew. Lecz nareszcie ta walka, tak szkodliwa dobru publicznemu, zbliża się do końca. Kość już rzucona; pomiędzy mną a Tucydydesem, ostracyzm swe ostatnie słowo wyrzeknie. Ale porzućmy ten przedmiot ~~który~~ zapalający mię więcej niż na to zasługuje. Jestem w tym bardzo modelem, nieprawda Fidjaszu?

Fidjasz.

Przeciwnie; wyznam ~~ci~~ otwarcie, że jedynie dla rozpłomienienia cię dotknąłem tego przedmiotu.

Peryklès.

Co chcesz przez to powiedzieć?

Fidjasz.

Pragnąłem widzieć cię takim, jakim jesteś na mównicy, kiedy wymowa twoja uderza jak piorun, albo płynie wspaniałe nakształt majestatycznej rzeki. Lud porównał cię do Jowisza sięgającego chmury i przezwał Olimpijskim; więc Olimpijskiego Peryklesa chciałem odmalować. Teraz możesz odpocząć, wizerunek twój skończony. Lecz niechże jutrzejsze głosowanie, nie sprawia ci żadnej obawy. Zanadto jesteś potrzebnym jeszcze twym współobywatelom, ażeby oni chcieli już być względem ciebie niewdzięcznymi.

Peryklès.

Fidjaszu, porzuć żarty; byt mój niepewny, mogę upaść.

Fidjasz.

To niepodobna.

Peryklès.

Powtarzam ci, mogę upaść; przykład Arystydesa ostrzega mię o tem.

Fidjasz.

A więc, jeżeli upadniesz, wizerunek ten poświęcimy świątyni Minerwy Poliadskiej, gdzie jako wyrzut sumienia, będzie stać zawsze na oczach Ateńczykom; ja zaś, udam się z tobą na wygnanie. Zabiorę mych uczniów, a z miasta które nas przyjmie gościnnie, uczynimy drugie

Ateny i wystawimy w niem Partenon dwa kroć piękniejszy.

Peryklés, wstając bierze go za rękę.

Rzadki przyjacielu, jakież nie mam podzielać z tobą darów jakie na mnie fortuna zlewa, gdy w nieszczęściu niechcesz mię opuścić.

Fidjasz.

Patrz. Czy znajdujesz obraz podobnym?

Peryklés.

Podziwiam go.

Fidjasz.

Podziwiasz samego siebie.

Peryklés.

Nie, na Herkulesa, bo nieprzyznaję się do podobieństwa. Fidjaszu, pokłócisz mię w końcu z Jowiszem.

Fidjasz.

Wątpię ażeby Aspazja w téj chwili zgadzała się z tobą.

Peryklés.

Czyż ma tu przybyć?

Fidjasz.

Jedna z jéj kobiet uwiadomiła mię o tem dzisiejszego poranku.

Peryklés.

A więc niezdawało ci się przywoitszem odmalować mię takim, jakim jestem dnia każdego, niezapominając o mojéj podłużowatéj głowie z któréj się tak śmieją komiczni poeci?

Fidjasz.

Gdyby artysta nie miał innego celu w sztuce jak naśladowanie tylko natury, słuszna tarcza odbijająca na swéj polerowanéj powierzchni oblicze twoje, byłaby zręczniejszą od wszystkich na świecie malarzy. Ja nie oblicze, lecz duszę twoję chciałem odmalować. Kiedy już zamrzesz, potomkowie nasi znać cię będą tylko z podań dziejópisów. Wpatrując się dziwie w twój wizerunek, nie nikłomego podobieństwa, lecz wyrazu duszy i wzniosłych cech cnót twoich wyszukiwać będą. Greci nazywają Jowiszowym pewien typ siły i stałości, majestatu i sprawiedliwości, roztropności i nadziemskiéj ~~[illegible]~~ przenikliwości; typ ten jednem słowem, powinien cechować władzę najwyższą. Obowiązkiem więc jest naczelnika narodu posiadać wszystkie te przymioty razem,

jeżeli ma być podobnym do Jowisza. Zdrowy rozum Ateńczyków nieomylił się tedy dając ci ten przydomek.

Perykles.

Jesteś dziwnym człowiekiem Fidjaszu, nic ci na to odpowiedzieć niemogę. Jednakże, by ukryć wewnętrzny mój kłopot, mam ochotę uczynić ci jedno pytanie.

Fidjasz.

Mów, ja tym czasem dokończę obrazu.

Perykles.

Wszak będzie temu lat trzydzieści, jakieś przestał zupełnie malować.

Fidjasz.

Tak jest.

Perykles.

Od tego czasu farb nierozcierałeś wcale.

Fidjasz.

Anim się ich dotknął, dla ciebie tylko umyślnie sobie przypomniéć dawne moje zatrudnienie.

Perykles.

Jakże dumnym jestem z takiego wyjątku!

Fidjasz.

Ostatni mój obraz datuje z roku, w którym kości Tezeusza z Scyrosu sprowadzono. Bogaty Pylades przebiegły fenicjanin, przebywający pośród nas każdej wiosny, kupił go odemnie; odprzedał go następnie jak mówił, jakiemuś amatorowi zamieszkałemu w Aradus na fenickiem wybrzeżu.

Perykles.

Nie pytam się ciebie dla czego jesteś równie dobrym malarzem jak wprawnym rzeźbiarzem; artysta taki jak ty, powinien we wszystkiem celować; lecz powiedz, zaklinam cię, z jakiego powodu zarzuciłeś malowanie?

Fidjasz.

Będąc młodym, widziałem jak brazia moi Panenos i Klistenet, panowali nad malarstwem. Ulegając zmysłowi naśladownictwa, poszedłem za ich przykładem. Skoro już byłem wstanie zdać sobie sprawę z wielu rzeczy, dostrzegłem, iż rzeźbiarstwo posiada więcej nierównie zasobów, mogąc tworzyć potężniejsze i wspanialsze typy. Malarz przywiązuje się do pozorów prawdy, wysilając się na sprawienie mniej złudzenia, gdy tymczasem rzeźbiarz, w ustawicznej walce z materją, pokonywa ją,

nagina do swej woli i czuje jak ona się zgina w jego ręku. Myśl jego przyodziewa się w ciało: można ją nietylko widzieć, lecz dotykać zarazem. Poeci chcąc wytłumaczyć tworzenie się człowieka, uciekli się do pomocy rzeźbiarstwa: Prometeusz rozczyniał muł ziemny. Co do mnie, nie myślę trudnić się wyrabianiem pospolitych rzeczy, z pod mego dłuta wychodzą same bóstwa, a te bóstwa które tworzę, świat cały uwielbia.

Perykles.

Słuchając cię, zdaje mi się iż jestem w jakiejś wspaniałej świątyni, gdzie oddycham niebiańską wonią.

Scena II.

Menon, Fidjasz, Perykles.

Fidjasz.

Czego chcesz Menonie?

Menon.

Przysłano mię tu...

Fidjasz, powstając.

Nie zbliżaj się, idę sam do ciebie. Czy masz tabliczki do mnie pisane?

Menon.

Nie.

Fidjasz.

Więc cóż mi masz ~~mi~~ powiedzieć?

Menon.

Nikokles kazał się ciebie zapytać, czy będziesz dzisiaj na Akropolu?

Fidjasz.

Powiedz mu, że na godzinę przed zachodem słońca będę tam.

(Menon wychodzi.)

Scena III.

Fidjasz, Perykles.

Perykles.

Niemogę się przyzwyczaić do oblicza tego niewolnika.

Fidjasz.

Musisz go rzadko widywać. Należał on dawniej do mego brata Plistenesa; po jego śmierci dałem mu przytułek u siebie, przeznaczając do moich na Akropolu pracowni.

Perykles.

Rysy jego twarzy wyrażają podłość.

Fidjasz.

To być może, gdyż nadzwyczaj jest przesądnym, a zbytek przesądu graniczy z podłością. Menon bojąc się kapłanów, włóczy się za nimi; przepędza czas pomiędzy wieszczbiarzami radząc ich się ciągle o przyszłość swoję, albo goni za jakimś świeżo z Tessalji przybyłym magiem tak dalece, iż wszystkie zarobione przez siebie pieniądze, wydaje na ofiary albo zaklęcia.

Perykles.

Jest on narzędziem w ręku nieprzyjaciół twoich.

Fidjasz.

Tego się właśnie obawiam.

Perykles.

Wiem iż służy im za szpiega.

Fidjasz.

Jesteś dobrze uwiadomionym.

Perykles.

Dla czegóż go trzymasz?

Fidjasz.

Ofiarowałem mu wolność, niechciał jéj przyjąć.

Perykles.

Czemuż go nie sprzedasz?

Fidjasz.

Byłoby to skazać go na wszystkie cierpienia niewoli. Ktoż dla tego nieszczęśliwego miałby tyle co ja litości i wyrozumienia? Traktuję go na równi z innymi uczniami.

Perykles.

Lecz on cię zdradza.

Fidjasz.

On zdradza tylko dobrodziejstwa moje.

Perykles.

On cię kiedyś oskarży.

Fidjasz.

Winny tylko boi się oskarżenia.

Perykles.

On cię może zgubić.

Fidjasz.

Peryklesie, pozwól abym uczynił porównanie rzeczy małéj do wielkiéj, a wtedy przestaniesz mię napominać. Wszak prawda, że dla człowieka publicznego, finanse są nieraz powodem do straszliwych potwarzy. Podejrzenia na tych co mogliby się dotknąć sposobem nieprawym skarbu, padają z niezmierną szybkością.

Perykles.

I słusznie, jeżeli ci ludzie nie są osłonięci skromnego i czystego żywota puklerzem.

Fidjasz.

Z drugiéj znów strony, lud każdego roku wybiera sam urzędników czuwających niety lko nad rachunkiem grosza publicznego, lecz nawet nad tobą samym rozciągających opiekę.

Perykles.

Niema nic roztropniejszego nad to prawo.

Fidjasz.

Czyż nie wywierasz na tego rodzaju wyborach wpływu?

Perykles.

Wywieram, przyznaję.

Fidjasz.

Ci których starasz się utrzymać, czy należą do rzędu stronników lub przeciwników twoich?

Perykles.

Do przeciwników i to najwyraźniejszych.

Fidjasz.

Dla czego?

Perykles.

Bo oni zabezpieczają mię tym sposobem niety lko od podejrzeń ogółu, lecz czuwając nademną samym, stają się rękojmią méj nieskazitelności.

Fidjasz.

A więc, dla tego samego powodu trzymam Menona: jest on moją rękojmią. Cóż mi może szkodzić jego szpiegowanie, gdy życie moje jest czyste i pracą zajęte? Świadectwo jego nie uciszy nigdy tych, którzy mię nienawidzą.

Perykles.

Niestety! nie znasz jeszcze przewrotności ludzkiéj.

Fidjasz.

Cóż dziwnego Peryklesie? Sztuka moja zmusza mię widzieć ich zawsze piękniejszymi aniżeli są w istocie.

Scena IV.

Ciż sami, Aspazja, z dwiema niewolnicami z których jedna trzyma parasol, druga składane siedzenie bez poręczy i grzbietu.

Perykles.

Patrz Fidjaszu, jaką ona jest piękną! co za wdzięk; cudowne jej oblicze opromienia uśmiech zdający się należeć do istoty nieśmiertelnej! Dom twój zdaje się błyszczeć jasnością, jak gdyby ogród po deszczu, gdy wszystkie naraz kwiaty roztworzą listki swoje.

Aspazja.

Widzisz Fidjaszu, jacy oratorowie zamożni są w podstępy. Sąsiad mój piekarz, wiele razy wraca z Pnyxu, porównywa ich zawsze do najprzedniejszej mąki. Ten złotousty Perykles wie jaki powód mię tu sprowadza, a pochlebstwami swemi wyzywa mię, ażebym mu także pochlebiała. Spodziewa się on, że niemogąc przypatrując się twemu dziełu, nieuwielbiać jego samego. Tratto, podaj mi siedzenie; nie, tu, z tej strony wygodniej mi będzie. A ty Bacchiso, ~~ty~~ wznieś parasol nad moją głową, gdyż słońce mię olśniewa.

Perykles.

Oddaję się bezbronny na łup twojej uszczypliwości Aspazjo, byleby[ś] tylko była sprawiedliwą dla Fidjasza, bo on przywiązuje wiele ceny do twego sądu.

Aspazja.

Patrzę i jestem zdumioną. Prawdę mówiąc, nieprzypuszczałam nigdy że Fidjasz może tak dobrze malować. To piękne, to szlachetne i wzniosłe; czuję że jestem zdziwioną i zachwyconą zarazem. Wizerunki Miltjada i Cynegira znajdujące się w Pecylji, daleko w tyle pozostają. Sam nawet Polignot gdyby żył, uznałby się ~~zawstydzonego~~ zwyciężonym.

Fidjasz.

Przesadziłaś Aspazjo. Polignot pomiędzy malarzami jest tem, czem Homer pomiędzy poetami, kiedy ja odzwyczaiłem się już prawie od władania pędzlem. Zaletą moją jedyną, jest poznanie formy i rysunku które zawdzięczam memu rzeźbiarskiemu zawodowi. Na Herkulesa, cieszę się twoję

pochwałą bo ją wyżej od pochwał wielu ludzi cenię; lecz może w końcu będziesz jednego z Peryklesem zdania.

Aspazja.

Jakież jest zdanie Peryklesa?

Fidjasz.

Lęka się on wzniecić gniew Jowisza.

Aspazja.

Co mówisz Fidjaszu? Wychowaniec Anaxagoresa nieposiada takiej słabości.

Fidjasz.

Chcę mówić poważnie. Pragnie on, ażebym go przedstawił takim, jakim jest dnia każdego. Wyrzuca mi iż czyniąc go podobnym do władzy Olimpu, nie naśladuję wiernie natury, pomijam lub ukrywam to, co w nim jest niekształtnego.

Perykles.

Czyż niemam słuszności utrzymywać, że przyjaźń Fidjasza udziela mi przymiotów tak dalece pochlebnych, że nikt nie będzie mię mógł poznać?

Aspazja.

Co do mnie, pomimo tego wspaniałego czoła, włosów zdających się światem wstrząsać, tych oczu w których dobroć łączy się z siłą, tych ust oddychających przekonaniem, tych brwi siedliska wszechpotęgi i sprawiedliwości, Peryklesie, poznaję cię doskonale. Takim widziałam cię często, gdy przygotowywałeś się do mowy mającej być nazajutrz przed ludem powiedzianej. Sztuka zależy na tem, ażeby malować ludzi nie takimi jakimi są w codziennych i zwyczajnych warunkach życia, ale takimi jakimi się ukazują w chwilach wielkiego i stanowczego działania.

Fidjasz.

Umysł twój wznosi się snadnie aż do prawd niezwykłych. Bądź przekonaną Aspazjo, że Perykles gdy niebędzie powstrzymywany skromnością, zgodzi się z nami zupełnie.

Aspazja.

Podajesz mi w rękę broń której szukałam. Wszak prawda Peryklesie, iż ażeby wymódz na twych współobywatelach więcej poszanowania, czuwasz bacznie nad sobą, studjujesz swą mowę, układasz ruchy, nosisz ~~starannie odzież, stąpasz zaś krokiem poważnym, i uprzejmym jest dla wszystkich~~ jest jednakowo

skromnie odziany, przystępnym i uprzejmym jesteś dla wszystkich. Życie twe zarazem ukrywasz przed wzrokiem ogółu, stosując się w tem do przepisów mędrca. Nietylko że usiłujesz czynić ~~[illegible]~~ to co jest dobrem, lecz jak owa salamińska galera, starasz się zawsze okazać z dobréj jedynie strony i w przyjaznych wszelkie okolicznościach. Tym sposobem działasz na wyobraźnię Ateńczyków dając im widzieć pewien ideał samego siebie, który ze sztuką godną męża stanu, umiesz wzornie układać.

Peryklès, uśmiechając się.

O Apollinie w Delos uwielbiany, czyż jestem tak dalece zdradzonym?

Aspazja.

Dla czegóż więc malarz nie mógłby uczynić tego co ty sam czynisz? Pochwycił on w obrazie swoim ideał jaki całemu światu okazujesz, a który lud uczcił przydomkiem.

Fidjasz.

Wybornie Aspazyo, pocisk trafił do celu. Co się zaś tyczy niekształtności modelu, odpowiem na to, że artysta którego zadaniem tworzyć piękne rzeczy, nie może brzydkich reprodukować. Słowa Peryklesa wistocie, jest zbyt podłożną. ~~[illegible]~~ Czemuż nie miałbym miéć prawa poprawiać natury, kiedy mam prawo ją upiększać? Wszakże dałem już tego przykład, rzeźbiąc niebiańską Wenerę podług wzorów Glicera i Herpillisa. W przeciwnym razie, wolałbym sobie raczej uciąć rękę, aniżeli przedstawiać Wulkana kulawego, z rozwartą raną Filokteta, ślepego Edypa, albo Hekubę okrytą gęstemi zmarszczkami. Może z czasem zapragną niewolniczo odwzorowywać szpetne oblicza tyranów; o wtedy artyści staną się godnymi politowania i sztuka pogrąży się w upadku, bo przedewszystkiem, obowiązkiem naszym jest, rozbudzić w duszy wspomnienie jéj boskiego pochodzenia, podnosić i oczyszczać ją widokiem prawdziwego piękna.

Peryklès.

Widzę że z wami potrzeba być szczerym: przestaję więc się bronić. Niechże mi będzie wolno napawać się pychą po raz ostatni; zazdrosna fortuna wkrótce mi to odpłaci.

Aspazja.

Oby dobre bóstwa odwróciły tę wróżbę! Czy naigrawasz się z naszej bojaźni, czyli też niebezpieczeństwo jest tak istotne?

Perykles.

Niebezpieczeństwo jest istotne.

Asparja.

Wielu z twoich przyjaciół było wczoraj u mnie: są oni pełni nadziei.

Perykles.

Wszyscy żeglarze wybierają się w drogę z nadzieją, a jakże wielu z nich niewraca już do portu z którego wypłynęli!

Asparja.

Wszak nie zaniedbałeś żadnej z dozwolonych ostrożności?

Perykles.

Gdybym zaniedbał której, nie rozmawiałbym tu z wami beztrosko.

Asparja.

Jestem spokojną; lud słuchając dobrych rad, nieopuści ciebie.

Perykles.

Lud jest jak fala, niestały.

Asparja.

Lecz ty bronisz własnej jego sprawy!

Perykles.

Poświęca on nieraz własną sprawę dla kaprysów swoich.

Asparja.

Jest ci posłusznym i uwielbia cię!

Perykles.

Uwielbianie sprzykrzy mu się prędzej jeszcze niż posłuszeństwo.

Asparja.

Miałam więc słuszność obawiać się, gdyś się zdał na jego łaskę. Targelja dawna moja pani, a dzisiaj matczka jednego z królów, wychowała mię we wzgardzie dla motłochu. Dopiero ty, synu Xantyppy, wszczepiłeś w umysł mój przeciwne zupełnie uczucie.

Fidjasz.

Nierozumiem jasno co nazywasz motłochem kochana Asparjo?

Asparja.

Nazywam tak ów tłum nieokrzesany, któremu Perykles dał w ręce władzę nieograniczoną.

Perykles.

Władza jego obwarowaną jest prawem; jesteś niesprawiedliwą nazywając nieokrzesanym tłumem lud najoświeceńszy na świecie.

Fidjasz.

Ty sama Aspazjo mówiłaś nam pewnego, że gdybyś przypadkiem wybrała z owego tłumu człowieka, chociażby on był garbarzem albo handlarzem wołów, w kilku miesiącach uczyniłabyś z niego mówcę, zdolnego kierować publicznemi sprawami.

Aspazja.

Przyznaję. Każden z Ateńczyków w szczególności, obdarzonym jest rzadką intelligencją i wrodzonym od natury darem łatwego wysłowienia się. Ale zebrani razem, są ciemni, niewdzięczni i snadnie zwieść się dający. Zasiadłszy raz na kamiennych Pnyxu ławkach, stają się tak ograniczonymi jak ten, co trzymając w ręku figi, chce aby mu wyschły na słońcu. Stronnictwo arystokratyczne nierównie jest pewniejsze; skupia się ono około swych przywódców, niezdradzając ich nigdy.

Perykles.

Niezdradza ich, lecz pozwala im ginąć. Czyż ocaliło ono od więzienia Milcjada, od wygnania Cimona? Nie zastoni ono także Tucydydesa od ostracyzmu, jeżeli tylko Minerwa dzierżąca urnę publicznego głosowania, opiekuje się jeszcze grodem swoim. Fidjasz może ci zaświadczyć, że ja także lubiłem zbytek, przepych w życiu, rozkosze, próżniactwo, przewodzenie innym; jednem słowem, posiadałem wszystkie przymioty będące własnością sekty arystokratycznej. Przez moją matkę, pochodzę od Klistenesa tyrana Syrakuzy, a kiedy byłem młodym, starcy którzy znali Pizystrata, upatrywali we mnie nadzwyczajne do niego podobieństwo. Przez miłość sprawiedliwości a nawet i przez ambicję, poświęciłem się sprawie ludowej, niepochlebiając ani służąc jéj niewolniczo. Ów motloch bez imienia, wciskający się do miasta aby w niem ukryć swe zbrodnie, nieprzyjazny wszelkiemu dobru i porządkowi, gotowy służyć za narzędzie pierwszemu lepszemu uzurpatorowi, jeden dekret zgromadzenia narodowego rozpędził na wszystkie strony: było to może okrutnem, lecz dla naszej wolności koniecznie potrzebnem. Zostało bardzo wielu ubogich obywateli, uczciwych lecz niebezpiecznych, bo głód mógł być złym dla nich doradcą. Zamiast wycieńczać skarb na wspieranie ich, zamiast zachęcać do wyciągania ręki albo wymyślać odległych wypraw,

które w końcu więcéj kraj rujnują aniżeli korzyści mu przynoszą, wolałem chwycić się środka kolonizacyjnego. Im więcéj pszczoły na wiosnę rojów z ula wydają, tem większy panuje w nim porządek. Czyż godzi się tedy nazywać motłochem lud tak przebrany, z którego łona wyrwani są ci, co mogliby mi służyć za wspólników do złego, a zostali jedynie sędziowie, mogący mię potępić i obalić, gdybym zamierzał być im szkodliwym?

Aspazja.

Peryklesie, zostawiasz zawsze ostry kolec w duszy tych którzy cię słuchają. Jednakże ów lud tak popychany przez ciebie do doskonałości, jest ci strasznym, niby broń kuta przez płatnerzy i tak ostra, że się od niéj sami kaleczą. Lud skłonnym jest do uniesień...

Perykles.

Skłonniejszym jeszcze do upamiętania. Tak samo i tęgie wino rozsadza niekiedy amforę(1). Nie, nie lękam się ludu, obawiam się tylko ubliżyć samemu sobie. Kiedy idę na zgromadzenie, nie zaniedbuję nigdy wzywać bogów ażeby mię natchnęli co mówić mi przystoi, bo mam przemawiać do ludzi wolnych, do Greków, do Ateńczyków. A gdy stanę na trybunie, w obec morza okrytego naszą wszystką flotą, albo na Akropolu naszéj wspólnéj kolebce, wtedy zdaje mi się, że po nad dziesięcią tysiącami głów zwróconych do mnie, widzę oblicze słuchającéj mnie ojczyzny.

Aspazja.

Zwracasz mi zaufanie. Współobywatele twoi nie mogą zdradzić człowieka tak swój kraj kochającego. Pomnij Peryklesie, żeś obiecałeś mi dać poznać mowę, którą jutro masz powiedzieć.

Perykles.

Nie zaniedbam tego uczynić, skoro znajdziesz swobodną na słuchanie jéj chwilę; wszak ty sama celujesz w sztuce krasomówczéj i posiadasz cudowny takt w rozwinięciu tego co powiedzieć można, od tego czego mówić nie należy. My wszyscy oratorowie i filozofowie, uznajemy cię za mistrzynię słowa. Zawistni mi, przypisują ci nawet wszystkie moje mowy.

Aspazja.

Szydzisz ze mnie. Ale idźmy, bo poranek ubiega.

Perykles.

Ja pierwszy odchodzę. Sofokles bowiem pragnąc się widzieć z kilku strategistami(2), mymi kolegami, ma przyjść do mnie. Wkrótce się zobaczymy.

(Oddala się, w téj chwili wchodzi Elpinicya.)

---

(1) Amfora, wielkie naczynie do przechowywania wina u starożytnych o dwu uszach.
(2) Strateg, wódz wojska u Ateńczyków. (Przypisy Tłumacza).

Scena V.

Fidjasz, Aspazja, Elpinicja.

Elpinicja.

Perykles z każdym dniem staje się poważniejszym, twarz ~~oblicze~~ jego nie zna uśmiechu.

Aspazja.

Jest to rzecz bardzo prosta, że ci którzy się zajmują poważnemi sprawami, stają się sami takimi.

Elpinicja.

Gotowa jestem także wierzyć, iż za słowa drogo płacą na targu, bo Perykles ~~[illegible]~~ żadnego do mnie nie wyrzekł.

Aspazja.

Wiesz jak jest w mówieniu wstrzemięźliwym.

Elpinicja.

Powiedz raczej pogardliwym.

Aspazja.

Dla czegóż miałby być względem ciebie pogardliwym? Wszak należysz do naszych przyjaciół.

Elpinicja.

Czy może mieć przyjaciół ten, którego życie upływa w samotności?

Aspazja.

Czas jaki skąpi na zabawy, i przyjemności, poświęca swemu krajowi.

Elpinicja.

Na jednej ulicy widzieć go tylko można, to jest na tej, co wiedzie do Pnyxu.

Aspazja.

Nie mogłaś lepiej pochwalić człowieka, oddanego publicznem sprawom.

Elpinicja.

Nie bywa na żadnej uroczystości, nie należy do żadnego zebrania. Podczas gdy noc rzuca na wszystkich śmiertelników spoczynek, on lęka się zasiąść do uczty.

Aspazja.

Nie byłby godnym przewodniczyć ludziom, gdyby podzielał ich słabości.

Elpinicja.

Nawet swym najbliższym, wszystkiego zawsze odmawia. Pewnego dnia, wbrew zwyczajowi, raczył przecie znajdować się na zaślubinach Euryptolemusa swego krewnego; lecz po pierwszym toaście, wstał od stołu i oddalił się.

Asparyja.

Bardzo dobrze uczynił, gdyż zbytnia poufałość osłabia szacunek.

Elpinicja.

Czyż naczelnik ludu powinien się ukrywać, niby jaki azjatycki królik?

X Asparyja.

Niezawodnie, bo lud obojętnieje prędko dla tych, których codziennie widuje.

Elpinicja.

Więc to zapewne dla przypodobania się ludowi prowadzi życie tak surowe i tak skromnie się ubiera jakby był filozofem. Nienawidzi wydatków, ucieka przed zbytkiem, stroni od wesołości. Czyż zaprzysiągł bogom zrobić z Aten drugą Spartę? Może zechce wydać dekret nakazujący mieszczanom nosić tylko lacedemońską tunikę i nie spożywać innego pokarmu jak czarną polewkę? Jeżeli to mają być dobrodziejstwa demokracji, na Kastora! wolę się połączyć z przyjaciółmi Tucydydesa.

Asparyja.

Kochana moja Elpinicjo, twoje uczucia lepsze są od słów twoich.

Elpinicja.

Ah! inaczej to było za czasów mojego brata Cimona. Nie mieszkałaś jeszcze w Atenach Asparyja, kiedy Cimon stał na czele rzeczpospolitej. O były to dobre czasy. Ateńczykowie w owych nieśmiertelnych walkach, przelewali strumieniami krew barbarzyńską a nie Grecką, jak tego później Perykles ich nauczył. Po każdem zwycięstwie, na statkach przepełnionych łupami, niewolnicy nasi i bracia przywozili bogate z Azji kaminy, wspaniałe naczynia i purpurę z Fenicji, kobierce z Ekbatanu, szyszaki lidyjskie, szczerozłote naszyjniki i kosztowne kamienie z Indji. Cóż to były za uczty, jakie świetne bez końca uciechy! Nagromadzone przed drzwiami domostw pierza drobiu, oznajmiały dnia każdego o nowych godach. Może być iż brat mój poddawał się niekiedy wpływowi Bachusa, lecz naśmiewano się z komicznymi poetami i ubawiono do woli. Dla czegóż zabraniać pewnej swobody bohaterom, którzy nazajutrz biegli zajrzeć w oczy śmierci? Powiadano mi, że Temistokles zaprzągł do wozu swego cztery nagie kobiety i kazał się przez nie wieść od Pirei aż do Aten. Czy to prawda Fidjaszu?

Fidjasz.

Mogłaś to widzieć również jak ja Elpinicjo, ponieważ jesteśmy w jednym wieku.

Elpinicja.

W jednym wieku?! żartujesz chyba. Zaledwieśm się wtenczas urodziła.

Aspazja, dając znak Fidjaszowi.

To widoczne: niesłuchaj Fidjasza, on żartuje. Ale piękna Elpinicja, co się dowała ludziom wybawionym z ruiny i upojonym zwycięztwem, nieprzystoi tym, co żyją w czasach spokojnych i niczem niezagrożonych.

Elpinicja.

I wy mówicie o czasach spokojnych, wy, co staliście się powodem największego w państwie wzburzenia! Co mi po cnocie jeżeli ma kwaśną minę, co mi z postępu jeżeli nudy za sobą prowadzi. Najprzód, już sam strój jakim się teraz odziewają, wystarcza na potępienie obyczajów. Nieinaczej, to znak najpewniejszy, chociaż Fidjasz, na to co mówię, uśmiecha się z politowaniem.

Fidjasz.

Kochana Elpinicja, czyż nigdy niebędziesz rozsądną?

Aspazja.

Ah! Litościwy Fidjaszu.

Elpinicja.

Więc ty się masz za rozsądnego, dla tego że nosisz krótką tunikę, ordynarną opończę, że obcinasz włosy, niczeszesz brody i chodzisz w prostych sandałach? Czy dla schlebiania ubogim ubierasz się jak oni? Alboż to demokracja wymaga tego abyście się odziewali jak niewolnicy? Będzie temu lat kilka...

Fidjasz.

Będzie temu lat kilkadziesiąt.

Elpinicja.

s. 25 ...Jak spotykałam bogatych i możnych obywateli; ich długie lniane, fałdowane symetrycznie tuniki, ich opończe haftowane w kwiaty, ich berła z słoniowej kości nabijane złotem, ich brody na sposób wschodni starannie trefione, ich włosy zebrane w pęk nad czołem i złotą przepaską przewiązane, wszystko to dowodziło, że mam przed sobą oczyma panów Grecji. Nieobawiali się oni ozdabiać swe palce pierścieniami lub pięknie rzeźbionymi kamiennymi sygnetami; umieli oni za pomocą preparatu sprzedawanego przez Fenicjanczyków, nadać swemu spojrzeniu pewien blask, ustom ogień, policzkom świeżość wciąż wzrastającą. Ah! daleko żeśmy się od nich odrodzili.

Fidjasz.

Lecz to nie są mężczyzni których opisujesz, to raczej niewiasty.

Elpinicja.

Niewiasty! One także posiadały sztukę przypodobania się, będącą już dzisiaj co raz rzadszą tajemnicą. Aspazja jest piękną, ale zbyt widocznie ugania się za prostotą. A ja co posiadam jeszcze tradycyi strojenia się zdobnego, ja śmiech tylko teraz wzbudzam. Pójdź przypatrzeć się w Pecylji malowidłom Polignota: gruppy Trojańskich branek, nauczą cię jaka panowała rozmaitość za czasów naszej młodości w sposobie trefienia włosów, w kroju i bogactwie sukien naszych. Wszystkie prawie, sturżyżyjmy przybrane strojno malarzom za madek; ja sama pod postacią Laodycei córki Priama, przejdę do najpóźniejszej potomności. O kochany i boski Polignocie!

Fidjasz.

Elpinicja, czy przypominasz sobie przysłowie: „Milezyjczycy byli niegdyś dzielni.„

Aspazja.

Fidjaszu, nieoszczędzasz wcale Elpinicji.

Elpinicja.

Porwał, porwał mu mówić. Jestem już przyzwyczajoną do jego szyderstw. Słyszę szczerze wyzia, ale któw jego nieceniję wcale. Czy dla tego że się ubierasz jak dziki ołowiek, że jesteś nieprzyjacielem uciech, to już myślisz że masz więcej od innych geniuszu? Polignot również jak ty zdobnym był artystą.

Fidjasz.

On był wielkim artystą.

Elpinicja.

A jednak, Polignot ubierał się wspaniale i szczycił się swymi bogactwami. Kiedy przechodził przez miasto, myślano że to sam perski poseł idzie. Gracjom składał hojne ofiary, a Wenus obsypywała go swemi łaskami. Kochałam go: tak, ja, siostra Cimona, ja, córka i wnuczka królów; gdy tymczasem, niechże mi kto znajdzie kobietę, któraby wybrała ciebie na kochanka.

Fidjasz.

A niech mię Minerwa od nich strzeże. Nie mam żadnej z trzech rzeczy, jakie kobiety zwykły marnować: pieniędzy, słów i czasu.

Elpinicja.

Alceusz, Ibykus, Anakreon, warci byli tyle co ty, a przecież nosili mirty i brali udział w rozkosznych Jońskich tańcach.

Fidjasz.

O których wymieniasz, są dzisiaj tylko popiołem. Jeżeli ich wspominamy Elpinicyą, czy to z powodu ich strojów, tańców, czyli też dla dzieci jakie po sobie zostawili?

Elpinicyą.

Z powodu ich dzieci. Reszta znikła, jak woń kwiatku rano uszczkniętego.

Fidjasz.

Ponieważ jedynie dzieła nasze przeżywają nas, nie dziw mię więc, że dla nich całe moje życie poświęcam.

Aspazyą.

Otóż takimi są prawdziwi przyjaciele. Kłócą się na każdym kroku, a obejść się bez siebie niemogą. Wiesz Elpinicyą, z jaką religijną czcią Fidjasz wspomina zawsze twego brata.

Fidjasz.

I nieprzestanę go tak wspominać, bo jemu zawdzięczam pierwsze moje prace.

Aspazyą.

Nawzajem Fidjaszu, niewiesz jaką wdzięczność czuje dla ciebie Elpinicyą.

Elpinicyą.

I słusznie, wszak to on co wymógł na Peryklesie odwołanie z wygnania brata mojego Cimona. Dla tego też nie żaląc się, znoszę wszystkie jego szyderstwa.

Aspazyą.

Szyderstwa Fidjasza są przyjazne, jak uczucie które je dyktuje. Zdaje mi się Elpinicyą, że te jakich sobie względem ciebie Tucydydes pozwala, są nierównie boleśniejsze.

Elpinicyą.

Tucydydes jest bezwstydnym.

Aspazyą.

Cóżeś naszeptała temu pysznemu Melezjasza synowi?

Elpinicyą.

Dawałam mu rady, nic więcej.

Aspazyą.

Przeciwko nam?

Elpinicyą.

Cóż chcesz moje dziecko? Krew moja szlachetną jest, a wy wspieracie się na podłym motłochu.

Aspazyą.

Jakie przyjmował twoje rady?

Elpinicja.

Że kobiety powinny wijąć przędziwo a nie mięszać się do polityki, że ich rzeczą jest doglądać roboty służebników a nie przepisywać co oratorom mówić należy.

Aspazja.

Miałżeby go Jowisz do takiego stopnia zaślepić? Zresztą dziwne bardzo o tobie ma on mniemanie.

Elpinicja.

Porównywa mię do chorągiewki umieszczonej na przedzie galery i obracającej się pierzchliwie za najmniejszym ~~po~~ wiatru podmuchem.

Aspazja.

Dla czegóż się nie zemścisz, pomagając nam skazać go na wygnanie?

Elpinicja.

Byłoby to służyć sprawie Peryklesa. — Zręczną jesteś Aspazyo. Nareszcie cóż może jedna słaba kobieta?

Aspazja.

Na twych synowcach, przyjaciołach i mieszkańcach wiosek, wywierasz wpływ niemały. Posiadasz wreszcie znaczne w okolicach Filei dobra.

Elpinicja.

Wszyscy moi dzierżawcy rozjątrzeni są na Peryklesa.

Aspazja.

~~[illegible] głosowania.~~

Staw im przeszkody w głosowaniu.

Elpinicja.

Przeszkodź że gończym ścigać jelenia.

Aspazja.

Uczyń jutro Apollinowi ofiarę(1) niech twój rządzca zaprosi na nią wszystkich z okolic Filei obywateli, a z tymi którzy do miasta przybędą, także się porachujemy

Elpinicja.

Podstęp ten udałby się z pewnością, ale go nie użyję.

Aspazja.

Nienawidzisz więc bardzo Peryklesa?

Elpinicja.

To on mnie raczej nienawidzi; jego oziębłość, pogarda i milczenie, nic innego niedowodzą. Ty sama przed chwilą, mogłaś o tem najlepiej sądzić.

---

(1) W oryginale jest mowa o uczynieniu hekatomby: Hekatomba, ofiara ze stu wołów u starożytnych. (P. T.)

Aspazja, z westchnieniem.

Ah! Kochana moja Elpinicję, jak na kobietę, nie jesteś dosyć jasnowidzącą.

Elpinicja.

Nie rozumiem cię.

Aspazja.

Więc niedomyślasz się niczego?

Elpinicja.

Nie.

Aspazja.

Nie chcesz więc oszczędzić mi wyznania?

Elpinicja.

Prawdziwie, nie wiem o co idzie.

Aspazja.

Czyż niedomyślasz się że Perykles ulega innemu, a nie swemu wewnętrznemu przekonaniu.

Elpinicja.

Któż go zmusza do pogardzania mną?

Aspazja.

On tobą nie pogardza wcale... lecz jeżeli go kto prosił ażeby unikał ciebie?

Elpinicja.

Dla czego?

Aspazja.

Bo się ciebie obawiają.

Elpinicja.

Cóż ja mogę mieć w sobie tak strasznego?

Aspazja.

I ty pytasz się o to, kiedy jesteś bogatą, ~~[illegible]~~ rozumną, zręczną w przedsięwzięciach, do tego wszystkiego, pochodzisz jeszcze z krwi królewskiej" i jesteś godną ażeby najpierwsi mężowie stanu rad twoich zasięgali!

Elpinicja.

A więc, moja piękna Aspazję, obawiasz się we mnie znaleźć rywalkę?

Aspazja.

Nie wymawiaj tego słowa, rumieniec występuje na moje oblicze. Czyliżem cię obraziła?

Elpinicja.

Nie,... to jest, na Wenerę, chciałabym powiedzieć tak, ale obraza jest mało znaczącą.

Aspazja.

Przynajmniej, niemożna już wcale oskarżać Peryklesa; ja sama jestem winną.

Elpinicja.

Doprawdy, rzeczy przybierają zupełnie inną postać. Czemużeś mi o tem pierwej nie mówiła?

Aspazja.

Ty pierwsza śmiałabyś się z mojéj naiwności, gdybym przez podobne zwierzenia wzbudziła w tobie myśl, któréj może nie miałaś zgoła. I teraz nawet objawiając ci to, czynię nierozsądnie, ale niebezpieczeństwo Peryklesa, zmusza mię do takiego kroku.

Elpinicja.

Masz słuszność: nie ma chwili czasu do stracenia. Zdążmy się w téj kwestji porozumieć. Zresztą mam się ciebie wypytać jeszcze o tyle rzeczy! Fidjaszu, spodziewam się że zostaniemy zawsze dobrymi przyjaciółmi. (Elpinicja i Aspazja wychodzą.)

Scena VI

Fidjasz, sam.

Aspazja jest wzorną, jak ów rybak budujący swój szałas na skałach Munychji: wie ona doskonale jaki rodzaj przynęty na każdą rybę zarzucić wypada. Czyż sam nawet Perykles nie wpadłby w matnię? Co się zaś tyczy Elpinicji, ta jak dzierlatka, zostanie zawsze trzpiotowatą i łatwowierną. Straszyć mię miłością, zaprawdę jest to myśl bardzo płocha! Mirtowe wieńce nie przystoją już Tysinie, a czas bieląc szronem siwizny moje włosy, piękniejszą nad nie gotuje mi koronę. Miłość! porzuciłem ją, tak samo jak się zrzuca z karku gniotące jarzmo — z radością. Młodzież popuszcza niebacznie cugle namiętności niedomyślając się wcale, że tym sposobem staje się niewolnikiem wściekłego i nienasyconego pana. Ten zaś który stanął, jak mówią wreszcie, na progu starości, przeciwnie, czuje błogi spokój wokoło siebie i używa swobodnie odzyskanéj wolności. Godziny nie płyną już wzorem rozhukanego i wzburzonego wód potoku. Dusza się wznosi, krzepiąc się silnie wewnętrzną myśli pogodą; odtąd też, nieznana innéj miłości, nad miłość sztuki, ojczyzny i chwały. Kiedy się stanie na szczycie góry, wprawdzie wzrok niewidzi już tam różnobarwnych wdzięcznie kwiatów, lecz zato gwarliwy odgłos ziemi

niezakłóca jasnego i czystego powietrza, a wzrok tonie w nieskończonej przestrzeni. O samotności! ty matko pracy, orędowniczko wielkich myśli, z jakąż rozkoszą oddycham na twem łonie! A jednak niestety! pomimo twych zbawiennych natchnień, daleko mi jeszcze do upragnionego celu, chociaż już lat pięćdziesiąt żyję na świecie! Dąb potrzebuje stu lat ażeby się stać drzewem, a siekiera w jednej chwili powalić go może na ziemię. Jeżeli Perykles upadnie, jestem zgubionym; jeżeli zaś przeciwnie, odniesie tryumf nad nieprzyjaciołmi, czyż pozostanie mi wiernym? Są ludzie którzy w szczęściu stają się niedołężnymi, gdy w przeciwnościach jak metal w ogniu, nabierają charakteru coraz dzielniejszego. Perykles aż dotąd, walczył dopiero: czyż nie zmieni się skoro uzyska władzę i spokojnie ją piastować będzie? Pragnie on, tak samo jak ja, zrobić z Aten miasto najpiękniejsze na świecie. Cieszy się że ateńskim artystom zdobyłem pierwsze pomiędzy Greckimi współobywatelami miejsce. Czyż zechce mię podtrzymać gdy zapragnę iść dalej? Władza kapłanów jest wielką, lud jest zabobonny: Perykles chociaż wychowany przez Anaxagoresa, może ulec niechęci i wrzaskom motłochu.
Cokolwiek bądź nastąpi, musi się spełnić przeznaczenie moje. Niech inni zadowalniają się kopiowaniem dawnych bożyszcz, lub rzeźbieniem atletów! Co do mnie, ~~ja~~ przedsięwziąłem upiękniać stopniowo aż do ideału, typy przez religję uświęcone. Teraz jedynem mojem pragnieniem jest, popchnąć sztukę aż do jej ostatecznych granic. Dłuto moje nie samą tylko piękność wydobywać będzie z marmuru lub kości słoniowej, lecz boskość w całym jej blasku i wielkości. Wszak ~~to~~ jeden Bóg stworzył świat i wszystkie na nim żyjące istoty; filozofowie z obawą szepcą jego imię ~~w uszy~~ do uszów niektórych swoich adeptów; ja, przedstawię go oczom tłumów. Czego inni pod karą śmierci nie śmieją wymówić, ja w dotykalnej formie pokażę. Może to zbyt zuchwałe, lecz dzieła nasze posiadają pewną tajemną wymowę, wymykającą się władzy trybunałów i ich obłudnych oskarżycieli; przekonanie przez oczy przenika się aż do głębi duszy, oczarowuje ją i zachwyca wprzód jeszcze, za nim ogół pojmie wielkość mej zbrodni. Jakażby to była dla mnie chwała, gdybym zdołał objawić Grekom ów typ boski, którego by już nigdy zapomnieć nie mogli, a któren pozostałby na wieczne czasy symbolem prawdziwej religji!

Nauczają dzieci powszechnie,
~~Powszechnie dzieci nauczają~~, że bogowie trud i znój przed cnotą położyli.
Ale choćby wygnanie lub śmierć leżała przed chwałą do której dążę, jednego kroku w tył nie cofnę. (Odsłania gliniany model i pracuje.) O Minerwo! niebiańska dziewico! Jakie kolwiek imie dadzą ci prości śmiertelnicy, ty dla mnie będziesz zawsze intelligencyjnym objawem prawdziwego Boga, jego cząstką wcieloną. Minerwo moja! uczynię cię tak piękną, tak wielką i z tak drogocennych materjałów cię utworzę, iż nieprzyjaciele moi, nie będą śmieli dotknąć się nawet ciebie. Później, później, pomyślę o twoim ojcu.

Scena VII.

Płaszczyzna przed Akropolem. Jedni robotnicy pracują nad Partenonem, drudzy zbierają w kosze i wynoszą popioły od czasów Xerxesa na skale nagromadzone. ~~[illegible]~~ Od strony Salamińskiej zatoki, widać mnóstwo statków silnie do siebie deskami przymocowanych; bliżej widna, pracownie rzeźbiarzy.

(W pierwszej pracowni.)

Alkamenes, Krytias, Nesiotes,
i inni rzeźbiarze dawnej szkoły.

Nesiotes.

A co Krytiosie, twój Centaur postępuje?

Krytios.

Nie myślę ja wcale o Centaurze. Pracuję teraz nad Ceresą nauczającą Tryptolema.

Nesiotes.

Na Bachusa! Fidjasz bardzo na ciebie łaskaw, kiedy powierzył ci płaskorzeźbę Tryptolema. Widać że nas nie uważa za tak zdolnych, gdy kazał nam kuć potwory mające wznoszącą się świątynię otaczać. Patrz na starych naszych towarzyszy: każden z nich pracuje nad swym małym Centaurem z taką rezygnacyą, jak gdyby był tylko fabrykantem glinianych posążków.

Rzeźbiarz z siwą brodą.

Co nam szkodzi taka lub inna robota, byleby na chleb zarabiać?

Nesiotes.

Mówisz jak drzewo z lasu Dodońskiego. W samej rzeczy, jesteśmy tylko partaczami i powinniśmy się uważać za szczęśliwych, że Fidjasz raczy nam powierzać jaką kolwiek robotę. Stawia on nas zaraz

w pierwszym rzędzie za kamieniarzami obrabiającymi marmurowe kloce; wistocie, to bardzo zaszczytne!

Krytios.

Takie jest przeznaczenie tych co się starzeją. Wszystko się zmienia na tym świecie; po dniu, następuje noc. Kiedy byliśmy młodzi Nesiotesie, wyśmiewaliśmy się także ze starych artystów, umiejących zaledwie rzeźbić drewniane bożyszcza. Dzisiaj inni więcej od nas umiejąc, w taki sam sposób z nas się wyśmiewają.

Nesiotes.

Doskonale, Alkamenes serdecznie śmieję się z twej mowy.

Krytios.

Gdybym miał pojętny umysł i zręczną rękę Alkamenesa, niezawodnie poszedłbym za jego przykładem, bo Fidjasz umie więcej od nas wszystkich razem; ci co chcą dojść do jakiej kolwiek doskonałości w sztuce, powinni się starać o jego rady i naukę.

Nesiotes.

Obróć się do portu i patrz w kierunku wyspy Eginy, pławiącej się nieruchomie w azurowej wód przestrzeni. Powietrze dzisiaj jest tak przezroczyste, iż zdaje się że jej ręką ~~dotknąć~~ dosięgnąć można. Czy widzisz tam świątynię pomalowaną jaskrawemi kolory?

Krytios.

Widzę.

Nesiotes.

Czy poznajesz posągi fronton jej ozdabiające?

Krytios.

Poznaję. Niedawno jeszcze byłem tam z giserem Arystjonem. Zaprawdę, nasi sąsiedzi Egineci, w wyobrażeniu walki Greków z Trojańczykami, przeszli wszelkie nasze oczekiwania. Dzieła takie, porównać śmiało można z pieśniami Iliady.

Nesiotes.

A jednak my Ateńczykowie, poczynaliśmy już brać górę nad takimi współzawodnikami, gdy Fidjasz zjawiwszy się, pochwycił nam z rąk żniwo dojrzewające. O przyjaciele! wierzajcie mi, że ci co byli w stanie uczcić rzeźbami świątynię Zwycięstwa, mogli także godnie ozdobić Partenon! Alkamenes pracujący zawsze w milczeniu, byłby nam lepiej od Fidjasza przewodniczył.

Alkamenes.

Nie mieszaj mnie Nesiotesie do twoich żalów; wiesz że jestem przyjacielem Fidjasza.

Nesiotes.

Przyjacielem jego? Tak, wiem o tem. I wilcy są przyjaciółmi dopóki się nie pożrą. Jeżeli Peryklės zostanie jutro wygnanym, Fidjasz pójdzie za nim, a wtedy wykonanie kolosalnego bogini posągu, lud powierzy z pewnością Alkamenesowi. Jemu dostanie się wszystka kość słoniowa którą nam Indje przysyłają. On odbierać będzie złoto jakie nam galery z Skapte-Hylei i Pantykapy przywożą. Jakaż to sposobność zbogacenia i okrycia się nieśmiertelną sławą!

Alkamenes.

Przesadzasz moje zasługi. Jeden tylko Fidjasz najzdolniejszym jest wystawiać bóstwa w całej ich majestatycznej piękności.

Nesiotes.

O! przyjdzie może kiedyś ten dzień, że te same bóstwa na nas za to cały swój gniew straszliwy. Czyż one potrzebują aby ich upiększać? Nie jestże bezbożnością czynić ich podobnemi do płochych niewiastek albo obnażonych atletów? Ojcowie nasi ze drżeniem uwielbiali spadające z niebios kamienie lub Endeusa posągi; im mniej w nich było podobieństwa do człowieka, tem większą cześć im oddawano. Prostota formy, sztywność gestów, przylegające do ciała draperje, uśmiech w twarzy i symboliczność kolorów, wszystko to, większało jeszcze szacunek jakim względem nich każden był przejętym. Zmieniać dowolnie formy uświęcone religijnym wyrazem, jest to zmieniać religję samą.

Alkamenes.

Zdaje mi się słyszeć mówiących nieprzyjaciół Fidjasza.

Nesiotes.

Słyszysz tylko prawdę.

Kritios.

Nesiotesie, daleko rozsądniej byłoby milczeć.

Nesiotes.

Czegóż bym się miał obawiać? Wszak jestem tutaj pomiędzy ludźmi pewnymi.

Alkamenes.

Bezpieczeństwo twoje leży we wspaniałomyślności Fidjasza. Im więcej zechcesz mu szkodzić, tem większemi dobrodziejstwy on cię obsypie.

Nesiotes.

Wkrótce, jeżeli się bogom podoba, dobroć jego względem mnie, przestanie być wystawianą na próby.

Alkamenes.

Jakto, więc będziesz głosować przeciw Peryklesowi?

Nesiotes.

Skorym jesteś do odgadywania Alkamenesie; miałyżby myśli nasze iść jedną i tą samą drogą?

Alkamenes, po chwili wahania.

Wraz z Peryklesem zawdzięczamy wszystkie nasze prace.

Nesiotes.

Sprzedałem mą rękę, lecz ani języka, ani mojego głosu sprzedawać nie myślę. Zresztą, jeden tylko lud daje nam pracę, bo on za nią płaci.

Krytios.

Nesiotes ma słuszność.

Nesiotes.

Tak, słuszność jest po mojéj stronie. Alkamenes zaprzeczyć mi tego niemoże, chociaż chytrzejszym jest od samego Ulissesa. Nakoniec, znając was od dawna, ufam wam przyjaciele moi, bo wiem iż co ja uczynię i wy to samo uczynicie. W tem atoli jest różnica, że ja głos mój jawnie objawiam, a wy się z nim ukrywacie.

Scena VIII.

(W drugiéj pracowni.)

Myssjus, Kolotes, Menon i inni robotnicy pracujący nad złotem i kością słoniową.

Myssjus.

Niewidziałem jeszcze nigdy większych kłów słoniowych.

Kolotes.

Kallikles, syn Klinjana, przysłał nam je z Sidonu.

Myssjus.

Dla czego rżniecie je na kawałki?

Kolotes.

Dla łatwiejszego rozwinięcia. Każden z tych kawałków ma formę cylindrową, którą następnie roztoczywszy, otrzymujemy szeroką powierzchnię.

Myssjus.

I kość słoniowa mięknie do takiego stopnia że ją jak liść palmowy rozwijacie?

Kolotes.

Zaprawiana z korzeniami mandragory, mięknie najdaléj w trzech godzinach.

Myssjus.

Jednakże w tym kotle, widzę pływające ziarnka jęczmienia.

Kolotes.

Fidjasz używa także rozrzynionego zczernienia: sposób ten wymaga dłuższego czasu, lecz jest nierównie taińszym.

Myssjusz.

Jakto, Fidjasz umie oszczędzać skarb publiczny. Widzę że macie już dość przygotowanych stopniowych płyt do rzeźbienia.

Kolotes.

To wszystko jeszcze mało. Nie uwierzysz jak wiele potrzeba ich dla pokrycia Kolosu, wysokiego na łokci trzydzieści.

Myssjusz.

Kolos bronzowy, dla którego przed dwudziestu laty puklerz rzeźbiłem, miał czterdzieści pięć łokci.

Kolotes.

Ale był bronzowy.

Myssjusz.

Dlaczego pogardzasz bronzem Kolotesie? Żaden z metalów nie jest stosowniejszym do oddania wszystkich posągu piękności. Patrz jak z niego Korynteczycy korzystać umieją, gdy tymczasem złoto, które wam się teraz lepszem wydaje, razi jednostajnością blasku.

Kolotes.

Wstrzymaj twe potępiające nas wyrazki. Fidjasz chce właśnie, ażebyśmy nadając złotu jak największą rozmaitość tonów, nieodejmowali mu w niczem ognia, którego w równym stopniu żaden z metalów nieposiada. Wszyscy ci pracujący obok mnie robotnicy, rządzi się głównie samemi tylko doświadczeniami; probują oni mięszanin, przetapiają takowe i wyszukują najodpowiedniejszych kolorów odzieni. Każdego dnia Fidjasz kierując naszą pracą, odkrywa nam nieznane nikomu dotąd tajemnice, i bądź przekonanym, że draperje Minerwy pod względem bogactwa blasku i harmonijnego stopniowania, z niczem niebędą mogły być porównane.

Myssjusz.

Zaiste, Fidjasz co do nauki, nieustępuje żadnemu z filozofów zastanawiających się nad prawami natury. Zaledwie powrócił z Argos, już nas począł nauczać sztuki odlewania metalów, jakiej nabył w Peloponezie. Cóż to za dziwny człowiek! Niema rzeczy tak małej lub wielkiej, ażeby jéj nieumiał, ażeby w niéj niecelował. Myśli jak mędrzec, a pracuje jak wyrobnik.

Kolotes.

To też Fidjasz ciągle nam powtarza, iż wspólniczką genjuszu jest ręka, bo ona wykonywa w połowie jego natchnienia.

Myszjusz.

Niestety! i ja mu kiedyś dopomagałem. Gdyby mój wzrok niebył wielkiem osłabiony, gdyby mi ręce nie drżały, przychodził bym tu moje dzieci, żądać udziału w waszej pracy, zamiast przekładać wam rozmowę moję. Oby tylko Parki nieprzecięły nitki mego żywota wprzód, zanim doczekam się wykonania tylu pięknych rzeczy! Jakże pragnę nacieszyć się sławą wielkiego Fidjasza!

Kolotes.

Nacieszysz się, nacieszysz, bo starość twoja oerstwą jest, jak pień macedońskiego dębu.

Myszjusz.

Starość moja? wszak to on ją podtrzymuje; jeżeli mam z czego żyć, jemu to winien jestem. Ubogi, bez rodziny, niejestem już wstanie zapracować. I nikt nieratroszczył by się o starego Myszjusza; musiałbym jak żebrak wejść na ulicę i wyciągać rękę do przechodniów, gdyby nie to, że razu jednego, niewolnik zapukał do drzwi moich mówiąc: „Myszjuszu, Fidjasz przysyła ci ten worek mąki. — Myszjuszu, oliwki nieobrodziły w tym roku, oto Fidjasz przysyła ci połowę swego zbioru. — Myszjuszu, wiatr ostry jak podczas zimy, słońce skrywa się często po za chmurę; oto pęk drzewa ścięty w lasach Parnesu." O! Bogowie wynadgrodzą tego, który umie starość poszanować i o towarzyszu dawniejszych prac swoich niezapomina.

Jeden z robotników.

Amy, my będziemy go bronić przed nieprzyjaciołmi. Każden z nas jest dłużnikiem jak dla własnego ojca wylanym.

Inni robotnicy z wyjątkiem Menona.

Tak, tak, każden!

Myszjusz.

Dzieci moje, na Jowisza, to bardzo dobrze! Niewdzięczność nie gnieździ się jak widzę w piersiach waszych; lecz pamiętajcie być jutro wszyscy na zgromadzeniu, bo nieprzyjaciele Peryklesa, są zarazem nieprzyjaciołmi Fidjasza.

Kolotes.

Bądź o to spokojnym; skoro kur zapieje, każden z nas znajdzie się na swem stanowisku.

Myszjusz

A ty Menonie milczysz?

Menon.

Milczenie przystoi niewolnikowi.

Myszeju.

Czy nie kochasz swego pana?

Menon.

Alboż ludzie wolni dbają o przywiązanie niewolników?

Myszeju.

Jeżeli tak cenisz wolność, czemuż jej nieprzyjąłeś gdy ci nią Fidjasz obdarzał?

Menon.

Bo głód cięższym jest jeszcze od niewoli.

Myszeju.

Czy myślisz że Fidjasz mniej łaskawie obchodziłby się z wyzwoleńcem jak z niewolnikiem?

Menon.

Niewiem tego. Ale to wiem, że prawo nakazuje mu żywić mię, dopóki jestem jego własnością.

Myszeju.

Menonie, dusza twoja jest podłą, niezasługujesz na wolność; dobrze więc czynisz że jej nieprzyjmujesz.

Menon.

Uważam to sobie za wielkie szczęście, że pochwalasz moje postępowanie.

Myszeju.

Tak, pochwalam je, bo wiedz także o tem, iż potrafię czuwać nad tobą! Zbyt często przesiadujesz u kapłanów, nieprzyjaciół Fidjasza.

Menon.

A więc oskarż mię przed nim i niech mię za to obije.

Myszeju.

Nędzny obłudniku! ty wiesz o tem doskonale, że dobroć jego jest bez granic; dla tego nawet niechce on odprzedać cię innemu.

Menon.

Czyś mu to doradzał?

Myszeju.

Tak! wyznaję.

Menon

A on odmówił?

Myszeju.

Ponieważ obawia się, abyś niewpadł w ręce mniej łagodnego pana.

Menon.

Jowisz oślepia wszystkich tych, których chce zgubić.

Myzzjusz.

Nikczemniku! gdybym się nie wstrzymywał...

Kalates.

Uspokój się Myzzjuszu. Czyż godzi się tak. dalece zważać na słowa niewolnika?

Scena IX.

(Przed drzwiami trzeciej pracowni.)

Agorakryt, Genios, Graxias, i inni najmłodsi uczniowie Fidjasza, siedzą wypoczywając na słońcu.

Genios.

Aco, gdybyśmy się wzięli do roboty?

Agorakryt.

Nie, na Apollina!

Genios.

Więc dzień przejdzie, a my nie dotkniemy nawet dłuta?

Agorakryt.

Cóż w tem złego o najmłodszy z braci? Jeżeli Perykles upadnie, na nic się nie przyda większa lub mniejsza ilość natłukanego marmuru, bo niema wątpliwości że z Akropolu będziemy wypędzeni. Miasto zagrożone oblężeniem, nie zasiewa pól otaczających go do koła. Czyli nie wyśmiewaliśmy się z owego pasterza, który plotąc sznur z sitowia, nie widział jak jego osioł zjadał mu z tyłu po kawałku?

Graxias.

Znałem jednego mieszkańca w Sotesie, który widząc jak rozbójnicy morscy podkładali ogień pod dom jego, niemniej przecie z wielką starannością dach na nim przybijał.

Genios.

Pojmuję wasze żarty; ale skoro mistrz nadejdzie i ujrzy nas próżnujących, gniewać się będzie.

Agorakryt.

Mistrz nasz, ma teraz co innego do myślenia.

Genios.

Ponieważ jesteś jego powiernikiem, więc ci ufam i pójdę za twoim kochany Agorakrycie przykładem.

Agorakryt.

I dobrze uczynisz. Życie jest krótkie a rozkosze życia szybko przemijające. Używajmy więc, może po raz ostatni, wspaniałego widoku jak się nam z tej pięknej skały, ~~po~~ ulubionego siedliska Minerwy przedstawia. Miło jest słuchać pieśni pracującego na niwie rolnika, śmiechów dziewic czerpiących u źródła wodę, beczenia owieczek skaczących na Ilisu brzegach, brzęku pszczół wracających z wonnym porządkiem na szczyty Hymettu. Miło jest popatrzeć na igrające fale szerokiej przestrzeni morza jak powiada Echylles, podczas gdy wierzchołki gór oblane promieniami słońca, jak brylantowym wieńcem otaczają zatokę. W arsenale Pirei, flota oczekuje cierpliwie końca zimy, lecz wątłe rybaków barki ślizgają się żwawo po spienionych falach, roztaczając wesoło ~~szafranowe~~ niby skrzydła swoje żagle. Ateny kochane, dla których zapomniałem o Barozie ojczyźnie mojej, czyż potrzeba was będzie opuścić?

Grakias.

Dla czegoż miałbyś rzucać Ateny? Gdyby nam nawet Partenon odebrano, czyż już ~~[illegible]~~ niestanie roboty? Nie, Ateńczycy zanadto kochają sztukę, ażeby ją mieli zaniedbywać i dopóki w minach Laurji srebrnych żył niebraknie, dopóty bogaci posiadacze tego kruszcu skąpić go nam niebędą.

Agorakryt

Fidjasz pójdzie za Peryklesem na wygnanie, a ja nieopuszczę Fidjasza.

Penios.

Co do mnie, udam się za nim choćiażby pomiędzy Hyperborejczyków, którzy jak powiadają, wiodą życie w ustawicznej ciemności.

Agorakryt.

Nie będzie potrzeba iść tak daleko Peniosie; ale pocóż się smucić? Czy obfity w dostatki Koryntu, czy opiewaną przez Pindara Syrakuzę, czy pod rozkosznem niebem Jonji zamieszkamy, znajdziemy się zawsze w pośród Greków którzy nas przyjmą z otwartemi rękami, jak ów wielki monarcha Temistoklesa. Dostarczą nam oni do pracy marmurów, a do wesołego życia złota. Pięknych kobiet niebraknie ~~[illegible]~~ nigdzie, ani też wybornego wina i kwiatów dla uwieńczenia skroni ochoczych biesiadników. Zresztą, w gronie naszem będziemy mieli dwie ~~towarzyst~~ [illegible]

rozweselające zawsze umysł po najsmutniejszej nawet drodze żywota — młodość i nadzieję.

Praxias.

Po tych słowach, poznaję cię ~~Agorakrytesie~~ Agorakrytesie; lecz powiedz no mi, ty o bystrym wzroku orle, czy to nie Pasion w żółtej opończy, idzie u stóp tego wzgórza?

Agorakryt.

To on sam; w towarzystwie jakiegoś odźwiernika, wspina się właśnie po ścieżce przez Pelargów niegdyś wykutej.

Praxias.

Czegóż znów chce od nas ten bankier łakomy złota, który oprócz imienia, nie ma w sobie nic ateńskiego?

Agorakryt.

Wistocie, on chyba za pomocą fałszywych świadków, musiał się wpisać do naszej pandjonidów gminy, bo rasa tego człowieka nie ma z nami nic wspólnego.

Praxias.

O! bogowie niedopuściliby skalania w tak wysokim stopniu krwi greckiej. Patrz jak jego czoło jest niskie, włosy rude, nos zakrzywiony, usta nabrzmiałe a uszy odstające! Są to cechy niewolników sprzedawanych nam przez Fenicejczyków.

Penios.

Jednakże ojciec Pasiona, znanym to jest od dawna.

Praxias.

Otóż właśnie ten jego ojciec, wzbudza we mnie silne podejrzenie. Po długich medyjskich wojnach, miasto nasze było zniszczone a lud na wszystkie strony rozproszony: łatwo więc wówczas pod skrzydłem nierządu, mógł się wcisnąć pomiędzy nasze obywatelstwo.

Penios.

Co to szkodzi, kiedy Pasion jest bogatym?

Praxias.

To pewna, że bogactwa jego chociaż niegodnymi sposoby nabyte, zasłaniają go od prześladowania.

Penios.

Pieniądze, kochany Praxiasie, to nie woda, nie dają się one pierwszemu lepszemu ~~w źródła~~ u źródła zaczerpnąć. Pluton chcąc ~~je~~ dać jednym, musi je wydrzeć drugim.

Agorakryt.

Zatem, ludzie uczeni i przebiegli, nie spuszczając się na Plutona, sami sobie ten podział robią; w tym względzie, Gasion jest nieporównanym. Czy wiecie dla czego on nam od pewnego czasu pochlebia?

Graxias.

Może myśli za bezcen nabyć dzieła nasze?

Genios.

Może zamierza wystawić posąg Merkuremu, opiekunowi złodziei?

Graxias.

Może chce sobie przygotować grobowiec? Jeżeli tylko zobowiąże się w przeciągu trzech miesięcy zamienić się w garść popiołu, wystawię mu go bezpłatnie.

Agorakryt.

Tylko się nie śmiejcie: — oto pragnie on nam zastąpić Fidjasza.

Graxias.

Co! zastąpić Fidjasza?!

Agorakryt.

Nieinaczej, czyli zamierza nam przewodzić i kierować publicznemi robotami. Tucydydes któremu pożycza pieniądzy, przyrzekł mu tę posadę.

Graxias.

Czy ty prawdę mówisz?

Agorakryt.

Przysięgam na Minerwę, że nic nie jest prawdziwszego. Lecz otóż się zbliża. Bądźcie cicho; zmuszę go do wypowiedzenia wszystkiego przed wami.

Genios.

Ten który mu towarzyszy, jest syryjskim kupcem, nazywa się Bodastoret. Jakże wspaniale w purpurę przybrany! A broda jego tak starannie jest ufryzowaną, że Persowie pozazdrościćby mu jéj mogli.

Scena X.

Poprzedni, Gasion, Bodastoret.

Bodastoret.

Witam was młodzieńcy, ozdobo Grecji; serce moje napawa się radością, że mogę znów oblicza wasze oglądać.

Agorakryt.

Cudzoziemcze, bądź pozdrowionym w Atenach.

Bodastoret.

Niech Baal ześle na was swe błogosławieństwa! niech domy wasze napełni bogactwem, niech...

Agorakryt.

Porzuć te czcze formuły będące zwyczajem w twoim kraju, a powiedz krótko, czego od nas żądasz?

Bodastoret.

Chcę byście mię nazwali najpierwszym sługą waszym.

Agorakryt.

Znajdujesz się pomiędzy narodem wolnym; mów więc jak przystoi na człowieka wolnego. Czy ciężką miałeś podróż?

Bodastoret.

Ciężką. Niesłyszano jeszcze ażeby wiozna była wstanie spętać burzliwe morza fale.

Agorakryt.

O tak, wy Fenicjanie, jesteście odważnymi żeglarzami. Do czego to niedoprowadzi miłość i pragnienie złotego kruszcu!

Bodastoret.

Moja dusza pragnęła tylko ujrzeć mowną mieszkańców Aten.

Traxias.

Drogo to pragnienie twoje przyjdzie opłacić Ateńczykom!

Bodasterat

Tańszej mnie ono drogo kosztować będzie. Grecy są zbyt przebiegli, ażebyśmy w handlu mogli coś na nich zarobić.

Traxias.

Zaiste, Grecy mogą być dumnymi z takich pochwał, a ty Bodastorecie zawiele okazujesz bezinteresowności.

Bodastoret.

Świadczę się Baalem-Molochem, Melkartem, Atargatisem...

Traxias.

Barbaryńskie twe bóstwa, niemają tak długich rąk, ażeby aż tutaj sięgały. Jedyne bóstwo, którem światłym chyś się mógł świadczyć, ani w Sydonie ani w Tyrze, nieposiada swych ołtarzy.

Pasion.

Jakież to?

Praxias.

Mój biedny Pasionie, ty także nie znasz go nawet z imienia.

Pasion.

Gdzież możesz o tem wiedzieć?

Praxias.

Wiedzą o tem wszyscy.

Pasion.

Nazywasz więc to bóstwo?

Praxias.

~~[illegible]~~! Uczciwością!

Agorakryt.

Co nam sprzedawać będziesz w tym roku o Tyryjczyku? Jakiego rodzaju towary napełniają twoje galery?

Bodastoret.

Pachnidła, kobierce, punickie okrycia, wzorzyste tkaniny, drzewo hebanowe i cedrowe, kość słoniową, szkła wyrabiane, malarskie farby, kosztowne dla snycerzy minerały. Sprowadziłem do tego z nad brzegów Gangesu dwa kamienie, przezroczystsze od fal oświetlonych promieniami wschodzącego słońca, a kolorem piękniejsze od lazuru nieba. Zamówił je u mnie Fidjasz, dla zrobienia z nich oczu w swym kolosalnym posągu. Przywiozłem także kilka młodych niewolnic godnych królewskiego łoża. Wzrost ich wytworniejszy od palmy, usta jak purpura, lica pod przykryciem przezroczystej zasłony, błyszczą jak granaty, a piersi jak u młodych gazell pasących się pomiędzy liljami.

Penias.

Z jakiegoż pochodzą kraju?

Bodastoret.

Z kraju Beni-Izraela. Tam to wszystkie kobiety są piękne, wszyscy zaś mężczyźni szpetni.

Praxias.

Więc to musi być ojczyzna bankiera Pasiona.

Bodastoret.

Prawda że rysy twarzy Pasiona, przypominają lud tamtejszy. (Wybuch śmiechu ogólnego.)

Pasion.

Bodastorecie, żartujesz.

Bodasteret.

Bodasteret niezarłuje nigdy; lecz Basion jest przyjacielem moim, a Izraelici zapewne są psami!

Graxias.

I cóż Basionie! niestaniesz w obronie twych przodków?

Agorakryt.

Nierozsądnie czynisz Graxiasie, napastując takiego jak Basion człowieka. Zapominasz że jutro może on być wszechwładnym i że tym sposobem wystawiasz się na jego zemstę. Co do mnie, ja zapewnię sobie pewną, bo natychmiast wpisuję się na listę jego przyjaciół.

Basion.

Przyjaźń twoja Agorakrycie, to coś dla mnie nowego.

Agorakryt.

Tem ci lepiej! Majątkowie niedowierzają świętym ziomom, a żołnierze starym pułkerzom.

Basion.

Chcesz mię złowić w jakieś sidła.

Agorakryt.

Cóż może ujść twej przenikliwości? Nie, oto cała moja rachuba. Dopóki Fidjasz przewodniczył naszym pracom, byłem jego przyjacielem; lecz kiedy teraz ty masz objąć jego miejsce, porzucam Fidjasza a łączę się z tobą.

Basion.

Takby postąpił każden człowiek rozumny. Ale kto ci powiedział że pragnę objąć miejsce Fidjasza?

Agorakryt.

Całe miasto, gdyż Tuzydydes mówi o tem na wszystkie strony.

Basion.

Zanadto się spieszy. Jakże też nasi współobywatele przyjmują tę nowinę?

Agorakryt.

Jedni się śmieją, drudzy oburzają, wszyscy zaś niemiłosiernie krytykują; lecz ja mam zawsze gotową odpowiedź tym, którzy ci zazdroszczą.

Basion.

Kochany mój Agorakrycie, jakże im odpowiadasz?

Agorakryt.

Naprzykład, dziwią się nadzwyczajnie, że Tuzydydes ośmiela się powierzać dobro rzeczypospolitej i ważniejszą część jej skarbów człowiekowi, który nie miał

się inaczej dorobić majątku jak tylko kosztem współbliźnich.

Gasion.

To fałsz!

Agorakryt.

Owszem, to największa prawda. „Ale co to szkodzi? pytam ich. Jeżeli tam ktoś ucierpiał w interesach swoich, za to Gasion doskonale swoje umiał prowadzić. Widoczną więc jest rzeczą, że każden dla tego jedynie stara się o publiczną posadę, ażeby z niej ciągnąć jak największe osobiste korzyści. Poświęcanie się dla dobra kraju? to kimera godna prostaczków. Prawdziwi mężowie stanu, radzą się tylko własnego interesu: przyjaciel nasz dał już tego w handlu mnóstwo dowodów„.

Podastoret.

Kupiectwo jest niejako szkołą dla przyszłego męża stanu.

Agorakryt.

Mówisz jak prawdziwy Tyryjczyk. Zarzucam ci Gasionie, dodają jeszcze, że nieznasz pierwszych zasad sztuki i że nie jesteś zdolnym kierować architektonicznemi, rzeźbiarskiemi i malarskiemi pracami.

Gasion.

Albożto tak trudno?

Agorakryt.

Gdzież tam, przeciwnie. Czyliż niemożna widzieć dnia każdego przekupniów zboża, nosiwodów, jednem słowem ludzi najordynarniejszych nawet, jak sobie sami domy ~~starając~~ własne budują, ozdabiając takowe malaturą i płaskorzeźbami, rozkazując wszelkiego rodzaju artystom zmuszonym spełniać ~~wszelki~~ każden kaprys ich fantazji? Ty Gasionie, tak samo będziesz czynić z publicznemi pomnikami.

Gasion.

Na to potrzeba tylko posiadać pewien dobry smak...

Agorakryt.

Niekoniecznie. Ja nawet dowodziłem nieprzyjaciołom twoim, że im więcej niezdolnym do tego jesteś, tym większy pokłask uderzyć się będzie za podobny wybór Tucydydesowi.

Gasion.

Agorakrycie, z tego co słyszę, wnosić mi wypada, ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ iż wcale nie po przyjacielsku obchodzisz się ze mną.

Agorakryt.

Bądź cierpliwym i wprzód nim się zaczniesz skarżyć, wysłuchaj mię do końca.

Praxias.

Tak jest, potrzeba go wysłuchać do końca Pasionie.

Agorakryt.

Fidjasz o którym niemogę nic złego powiedzieć, jest biegłym rzeźbiarzem; na architekturze zna się wybornie, a niegdyś był także malarzem. Jednakże widzisz sam jak z nami postępuje! roboty ciągną się bez końca! Żąda on ażeby wszystko było doskonałe i wierzy temu jak najmocniej, że piękne dzieła, również jak smaczne owoce, z czasem tylko dojrzewają. Każdy kawałek kamienia, musi wprzód dobrze obejrzeć; każdą figurę wystudjować, najdrobniejszy nawet szczegół sumiennie rozważyć. Największa i ~~najsk~~ najskrupulatniejsza oszczędność, panuje we wszystkich na ten cel przeznaczonych wydatkach, jak gdyby w publicznym skarbie brakowało pieniędzy. Zdaje się że niepracujemy dla przyjemności lecz dla sławy, nie dla siebie lecz dla potomności. Zbytek takiego ~~dla~~ względem sztuki nabożeństwa i delikatności, śmiesznym jest: dobre to było za czasów Króla Cekropa!

Pasion.

Albo po potopie Deukaliona.

Agorakryt.

Uwaga twoja jest arcy trafną. Więc gdyby na czele tych wszystkich naszych przedsięwzięć postawiono raczej człowieka takiego jak ty, na niczem podobnem zgoła się nieznającego...

Pasion.

Ja...

Agorakryt.

Nieprzeszkadzaj mi... człowieka jak ty, na niczem podobnem się nieznającego, nieuważałby co to skrupuły, co to przeszkody i wszystko poszłoby jak z płatka. Pomniki źle będą postawione? Alboż przecie szło nam o to, ażeby jak najprędzej się niemi nacieszyć. Trwałość ich krótka i grożąca niebezpieczeństwem? Niechże nasze wnuki na nowo je odbudowują. Partacze chętniej od dobrych artystów do robót użyci będą? Przecie każden żyć musi. Złoto szalonym sposobem zostanie roztrwonione? Wszakże skarby w Delos są niewyczerpane. Jednem słowem, ty Pasionie, najzdolniejszym jesteś do

wznowienia owych cudów Amfiona, który pomimo tego że umiał zaledwie grać tylko na lirze, stawiał jednakże olbrzymie mury Tebańskie.

Pasion.

Lecz Agorakrycie, ja umiem przecie rysować; w młodości mojej uczęszczałem nawet do pracowni Polignota. Nie zniosę więc, abyś się ze mnie, jak z Beocyjczyka jakiego wyśmiewał.

Agorakryt.

Co ja słyszę! zatem doprawdy władałeś czerwoną farbą kopiując może głowę Bryana albo konie tebańskie! Niechże będą bogi pochwalone! wybawieni więc jesteśmy obaj z jednego niebezpieczeństwa, którego właśnie najwięcej się obawiałem.

Pasion.

Z jakiegoż to niebezpieczeństwa?

Agorakryt.

Człowiek skromny, wyznający otwarcie że nie umie, niedowierza sam sobie. Szanuje on mistrzów, słucha ich rady, błaga o światło mogące przewodniczyć mu w trudnym zawodzie artysty. Ale potulność taka ubliżałaby tobie. Skoroś przepędził kilka tygodni w pracowni Polignota, masz już tedy prawo gardzić wszelkiemi uwagami, uważając siebie za nieomylnego, największe trudności rozwiązać jednem słowem, deptać nogami wszelkie prawa sztuki. Co ci się tylko spodoba, ogłosisz pięknem, czego nie zrozumiesz, nazwiesz brzydkiem: prawdą będzie tylko to, co ty zechcesz uznać, fałszem zaś wszystko, co się z twemi pojęciami zgadzać nie będzie. A im więcej zarozumiałości i pychy ujrzymy [illegible] w tobie obaj, tem większego o twojej nad nami wyższości nabierzesz przekonania.

Pasion.

Agorakrycie strzeż się! bo pod pokrywką słów twoich, czuję ostrze sztyletu.

Agorakryt.

Jak pod gałązkami myrtu Harmodyusza i Arystogitona, nieprawda? Otóż widzę Pasionie, że źle oceniasz artystów, plemię niewdzięczne, nieumiejące ocenić dobrodziejstw jakie im przygotowujesz; plemię okrutne, wyśmiewające nielitościwie brudne dusze, narówni z niekształtnem ciałem. Ale pragnę ci jeszcze wyświadczyć ostatnią przysługę. Patrz na tych młodych ludzi przysłuchujących się w milczeniu naszej rozmowie. Aż dotąd, udajesz zachwyconego ich pracami, nieszczędzisz im pochwał i zachęty, bo potrzebujesz ich.

Lecz skoro staniesz się wszechwładnym i potężnym, zmienisz postępowanie. Zamkniesz im drzwi twoje przed nosem jako przed natrętnikami, dumy ich upokorzysz ubóstwem. Skazując ich na głód i nędzę, dowiedziesz im, że talent w twoich oczach jest niczem, a przekładając nad nich artystów mniej zdolnych, okażesz im, że wola twoja jest wszystkiem. Obsypując łaskami tych którzy ci pochlebiać będą, pogrążysz w zapomnieniu milczących, a zgnieciesz na miazgę tych, którzy ośmielą się ciebie krytykować. Ażeby się pomścić nad tymi którzy ci na każdym kroku okazywać będą wzgardę, musisz się z nimi obchodzić bez żadnej litości, bo tym tylko sposobem będziesz sobie mógł wynagrodzić pochwyconą niegodnie władzę, przewodniczenia takim jak my artystom.

Gasion.

Niezapomnę o tem Agorakrycie, a sam kiedyś przyznasz, że umiem korzystać z rad twoich.

Agorakryt.

I dobrze ci z tem będzie, bo wówczas pozostanie ci tylko zwiększyć jeszcze bogactwa twoje i żyć na łonie wszelkiej rozkoszy. Dla pozyskania twoich względów, będziemy zmuszeni wystawić ci za najniższą cenę wspaniałe mieszkanie. A jak przystoi na gorliwego sztuk orędownika, niezaniedbasz zapewne zwrócić szczególnej twojej baczności na wesołe tancerki zawadzące lubieżnie pląsy przy fletów odgłosie. O szczęśliwy, stokroć szczęśliwy Gasionie!

Gasion.

Badastorecie, uchodźmy z tąd, zbyt długo już tu bawiemy.

Agorakryt.

Tak Badastorecie idź za nim, a nadewszystko wymóż na nim to, ażeby zechciał z tobą zwiedzić jak najodleglejsze kraje. Nieobawiając się ani Lestrygonów, ani Lotofagów, przekroczcie śmiało Kolumny Herkulesa, płyńcie razem aż do wysp Kassyterydzkich. Może też uda się wam odkryć jakiś lud barbarzyński, zdolny poddać się władzy Gasiona.

Gasion.

Przebrała się już miara i przysięgam...

Agorakryt.

Wistocie, zdaje mi się że miara się przebrała. Niemam ci już więcej nic do powiedzenia. Zresztą spostrzegam zbliżającego się Fidjasza, a na jedno jego skinienie, gotowi jesteśmy zrucić cię z góry Akropolu, niby jakiego bałwana. (Gasion i Badastoret szybko się oddalają.) A co! przyjaciele moi, czym was oszukał?

Scena XI.

Poprzedni, Fidjasz, Iktynus.

(Fidjasz i Iktynus zatrzymują się w pewnéj odległości.)

Iktynus.

Uczyniłem jakiś sobie spis. Ci wszyscy którzy odemnie zależą jako to, pracujący w Partenonie, przewoźnicy materyałów, wreszcie górnicy z Pentelickich kopalni marmuru, będą jutro uwolnionymi od roboty, ażeby mogli wziąć udział w ogólnem głosowaniu.

Fidjasz.

Czy sprzyjają oni Peryklesowi?

Iktynus.

Zdaje mi się, bo Perykles broni zawsze ich sprawy.

Fidjasz.

Jak wiele posiadają głosów?

Iktynus.

Około pięciuset. Taka bowiem jest liczba pracujących przy mnie obywateli. Inni zaś, są to cudzoziemcy zamieszkujący czasowo Ateny, albo niewolnicy.

Fidjasz.

Czy liczba ich teraz większą jest jak dawniéj?

Iktynus.

Od kilku tygodni, wszystkie marmurowe bloki przeznaczone na kolumny, zwiezione już są przez mieszkańców zaludniających Pentelickie góry.

Fidjasz.

Jesteś zadowolonym z gatunku tego marmuru?

Iktynus.

Najzupełniéj; cudowny to materyał, gdy się weń wpatruję, doświadczam dziwnie rozkosznego uczucia. Nietrudno będzie można otrzymać dla moich architektonicznych linii i ornamentów, ową nadzwyczajną dokładność nieznaną aż dotąd, gdy z drugiéj zaś strony, trwałość i moc ogólnéj budowy, śmiało może walczyć ze zgubnemi wpływami wszystko niszczącego czasu. Ale głównie zawdzięczam to twym zbawiennym radom.

Fidjasz.

Jakżeś sobie z nimi postąpił?

Iktynus.

Wszystkie bloki, na których znalazłem choćby jedną żyłę, choćby najmniejszą plamę, odrzuciłem stanowczo. Zdadzą się one na podkłady do wschodniéj esplanady.

Fidjasz.

Postąpiłeś sobie roztropnie.

Iktynus.

Jednakże siła to będzie kosztować pieniędzy.

Fidjasz.

Wiem z jaką troskliwością czuwam nad oszczędnym rachunkiem publicznego skarbu; lecz kiedy idzie o piękność i trwałość pomnika, zdaje mi się iż żaden lud, a nadewszystko lud ateński, niepowinien na to żałować wydatków. Nasze skąpstwo wyrządziłoby mu bez porównania więcej szkody, a nawet sławie jego zadałoby cios niemały. Ponieważ pomniki w oczach cudzoziemców stanowią główną ozdobę miasta, przystojną więc jest rzeczą, ażeby Ateńczycy pod tym względem nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

Iktynus.

Wady marmuru są mało znaczące i zniknęłyby snadnie po powleczeniu ich kolorem.

Fidjasz.

Gdybyś sam wiesz o nich, czyż nie jest to już dostatecznem? Artysta który zna słabą stronę swego dzieła, traci wiele z wewnętrznej dumy i gorliwości z jaką około niego powinien zawsze pracować. Z nieposzlakowanej doskonałości każdego szczegółu, wypływa bezwarunkowa piękność całości. Ów boski architekta tworzący ten świat otaczający nas dokoła, nauczył jak w tym względzie należy nam postępować, bo w cząstkach najmniejszych przed okiem ludzkim ukrytych, rozwinął on stokroć większe jeszcze zasoby swej sztuki.

Iktynus.

Z pomocą twoją Fidjaszu, mam nadzieję przedsięwzięcie moje szczęśliwie ukończyć; ale jest jeszcze jedna okoliczność zmuszająca mię do zasięgnięcia twojej rady.

Fidjasz.

Z jakaż to przeszkoda może wstrzymywać takiego jak ty człowieka?

Iktynus.

Czy zawsze trwasz w zamiarze nadania Partenonowi linji zakrzywionych?

Fidjasz.

Niewątpliwie.

Iktynus.

Jeżeli samo podmurowanie i taflowanie posadzki przedstawia przewielką wypukłą. Więc architrawy (1), fryzy i frontony mająż być również zakrzywionemi?

(1) Architraw: część pomiędzy kapitelem i fryzem. (P. T.)

Fidjasz.

To mi się właśnie wydaje rzeczą konieczną. Czy niepodzielasz już tego zdania?

Iktynus.

Owszem, jak dawniej tak i teraz podzielam je najzupełniej, a nawet myślę w tej kwestji napisać osobną rozprawę.

Fidjasz.

Cieszę się z tego niewymownie. Nauka, jest to skarb niezmiernie łatwo ulegający roztrwonieniu; zatem dobrze czyni ten, co jako drogą spuściznę przekazuje potomności.

Iktynus.

Lecz jak wszyscy co próbują rzeczy nowej, obawiam się ażali skutek odpowie oczekiwaniu. Krzywizny Partenonu pomiędzy nieprzyjaciółmi ~~[illegible]~~ memi, wzbudzą zapewne mnóstwo zarzutów, a może nawet i szyderstwo Ateńczyków.

Fidjasz.

Uwielbienie tylko wzbudzić mogą, bo ty im pokażesz nowy rodzaj piękności o jakiej niemarzyli zgoła. Kocham naszą architekturę przechodzącą wspaniałością, architekturę innych ludów o tyle, o ile prawa rozumu wyższemi są nad wyobraźnię niezżytą żadnemi regułami; Kocham tę sztukę wspierającą się jedynie na doskonałej harmonji kształtów; Kocham nasze świątynie wieńczące szczyty Akropolu, u stóp których zielone wzgórza przylądków, kąpią się wiecznie w falach wód morskich. Lecz zarazem wyznaję, iż proste ich linje, niezadowalniają mię w zupełności: jest w nich coś sztywnego i zimnego zarazem. Wszak same nawet drzewa wspinające się ku niebu, przedstawiają nam powierzchnię zaokrągloną; wyniosłych gór grzbiety i ich profile, zakrzywiają się w rozmaite mniej więcej delikatne lub ostrzejsze linje. Morze ~~[illegible]~~ obraca się przed mym wzrokiem, a horyzont na który spoglądam, ~~jak~~ niby pierścieniem otacza mię dokoła. Linja więc prosta nie istnieje w naturze; jest ona fikcją przez geometrów wymyśloną, a przez architektów do budowli zastosowaną. Artysta taki jak ty Iktynusie, wydrze naturze tajemnice jej krzywizn i wyciągnie z nich, mniemam, formy najwytworniejszej piękności.

Iktynus.

Czyż ogół zrozumie takowe i oceni jak należy?

Fidjasz.

Jeśli ich nie rozumie, to poczuje najniezawodniej. Wielka część bowiem patrzących nie dostrzeże nawet tego, gdyż zakrzywienia te będą lekkie, mało rażące, a całości Partenonu nadające pewien rodzaj harmonji, przyciągającej pomimo woli ich dusze. Patrz na ciało ludzkie, będące najdoskonalszym typem piękności: wszak ono nie przedstawia nic innego jak tylko sam kontur. Im więcej formy jego są pełniejsze, powierzchnie wymodelowane, a linje zakrzywione, tem więcej wzrok nasz czaruje. Świątynia, jest to istota posiadająca swą własną organiczną całość; do ciebie tylko należy nadać jéj życie.

Iktynjasz.

O kochany Fidjaszu, wzmacniasz i dodajesz mi odwagi. Ty jesteś jak owe dobroczynne ognisko, do którego nikt zbliżyć się nie może, żeby nie wyniósł stamtąd pociechy i nowej wiary w swe siły. Opuszczam cię, zostawiając innym współtowarzyszom możność korzystania z twego towarzystwa. (Odchodzi. Fidjasz zbliża się do uczniów, oczekujących na niego ~~w postawie wyczekującej~~ w postawie pełnej uszanowania.)

Fidjasz.

Cóż to! moi przyjaciele, przestaliście już dzisiaj pracować?

Agorakryt.

Majtkowie którzy widzą jak ich barka się zatapia, porzucają wiosła i oczekują katastrofy.

Fidjasz.

Zdaje mi się Agorakrycie, że poddajesz się albo zbytniej rozpaczy, albo zbytniej rezygnacji.

Agorakryt.

Mistrzu, alboż nas do tego nie przyprowadzają?

Fidjasz.

Nie zaprawdę; czemuż raczej nie bierzecie ze mnie przykładu? Nigdy jeszcze nie byłem w lepszem jak teraz usposobieniu. Praca jest zdrowiem duszy.

Agorakryt.

Co warta praca nie mająca przed sobą jutra?

Fidjasz.

Jutro, jest to słowo nienależące wcale do śmiertelników. Chociaż każda godzina naszego bytu może być ostatnią, czyliż przeto nie żyjemy tak, jak gdybyśmy nigdy nie mieli umierać?

Agorakryt.

Wejdźmy więc do pracowni, jeżeli takie jest twoje życzenie.

Fidjasz.

Cóż można uczynić najrozsądniejszego mój przyjacielu, bo kto się opuszcza i traci w siebie wiarę, ten wyzywa przeznaczenie. (<u>Wchodzą wszyscy do pracowni i zatrzymują się przed modelem wyrobionym z gliny, którego Senios w tej samej właśnie chwili odsłania.</u>)

Senios.

Widzisz Fidjaszu, że stosownie do rad twoich, poprawiłem mego Tezeusza.

Fidjasz.

Tak, spostrzegam żeś usunął wiele niepotrzebnych szczegółów i za to cię pochwalam. Wielkie podziały ciała, lepiej niezrównanie wychodzą, ~~odkąd usunąłeś zasłaniających niepotrzebnie~~ skoro umniejszyłeś zasłaniające takowe niepotrzebnie drobiazgi; kości z większą śmiałością wystają, czuć teraz wewnętrzny ruch muskułów, bo nie toną już tak w zbytecznem zgęszczeniu ciała i delikatnem marszczeniu skóry. W tem właśnie leży tajemnica połączenia siły i lekkości zarazem. Jeżeli chcesz uczynić człowieka piękniejszym aniżeli nim jest w istocie, nie przesadzaj w szczegółach, miej zawsze na uwadze prostotę.

Senios.

Natura jednakże, przedstawia nam wzory przedziwne.

Fidjasz.

Otóż właśnie dla tego, nie należy z nią walczyć o lepsze. Czyż malarze są w stanie odwzorować wszystkie piórka ptasie, albo wszystkie listki trawy rosnącej na łące? Kiedy czytamy Homera, wyobraźnia nasza przedstawia sobie bogów w całym ich majestacie, bo poeta kilkoma tylko rysami nam ich maluje. Jakieś dziwne tchnienie ich przejmuje; wzrok ich przezroczystszym jest

od eteru; na jedno zmarszczenie ich brwi, świat wstrząsa się w posadach swoich. Rzeźbiarstwo jest jak epopeja; chcąc sprawić wielki efekt, powinno ono szukać prostoty, prostoty i jeszcze prostoty.

Geniusz.

Nie miałem dotąd czasu na wykończenie włosów.

Fidjasz.

Owszem, włosy te są za bardzo nawet starannie oddane: należałoby je traktować szerzéj, niewykończając, i rozłożyć massami, aby się lepiéj rozświecać mogły. Co się tyczy samej twarzy, zaraz ci pokażę czego jéj brakuje. Podaj mi dłuto.

Geniusz.

Oto jest.

Fidjasz.

Nos za nadto wymodelowany; z daleka wyda się miękkim, niewyraźnym, a nie zapominaj o tem, że posąg twój umieszczonym będzie w górze, na samym szczycie świątyni. Jeżeli zaś pociągniesz dłutem przez całą długość nosa, jak to ja w téj chwili czynię, otrzymasz powierzchnię gładką i kanty wyraziste. Kiedy twój posąg stanie na płycie frontowéj, ostrość tych rysów złagodzi sama perspektywa, powietrze zaś dostatecznie kontur zaokrągli. Z powiekami również postąpić należy, potrzeba je uczynić wyrazistszemi. Usta dobrze są otwarte, ten wierzchnia warga wymaga więcéj pięrności. Patrz, oto dwa cięcia wystarczyły zupełnie.

Geniusz.

Kiedy Alkamenes zwiedzał naszą pracownię, wyśmiewał się z naszych modeli, albowiem jego są tak wszystkie wykończone, jak gdyby były z brązu ulane.

Fidjasz.

Niech Alkamenes czyni jak mu się podoba. Skoro on ujrzy swe dzieła wystawione czterdzieści stóp nad ziemią wysoko, wówczas pożałuje iż nie słuchał rad moich. Rzeźbiarz powinien mieć zawsze na uwadze przestrzeń, z jakiéj prace jego mają być widziane; dla tego też twój Tezeusz musi się dobrze wydawać. Naprzykład, wystawcie go sobie przyjaciele moi na frontonie; stańcie tu, na lewo, i schylcie się, abyście go

mogli widzieć z dołu. Uważcie teraz jak efektownie się wydaje, jak wspaniale wygląda. Kępe roztoczone, odsłaniają biodra i cały profil krzyża który wraz z ramionami, tworzy całość imponującą. Piersi skutkiem lekkiego pochylenia torsu, szeroko się przedstawiają. Nogi, zamiast być ściśniętemi w jednej linji, rozchodzą się sprawiając dziwnie harmonijny efekt. Oto mi model co się nazywa. Gemisie, przyjm nasze powinszowania.

Agoraktryt.

A moje barki mistrzu? zmniejszyłem je podług życzeń twoich, nan powiedzieć czyli dostatecznie zmniejszonemi są?

Fidjasz.

Jakaż jest teraz ~~grub~~ ciężkość twej gruppy?

Agoraktryt.

Dwie stopy.

Fidjasz.

To dobrze, bo taką właśnie jest szerokość pliuty frontowej.

Agoraktryt.

Zdaje mi się jednak, iż posągi moje są za płaskie w porównaniu z ich wysokością.

Fidjasz.

Przedewszystkiem, należy stosować się do wymagań ogólnej budowy pomnika. Zresztą, będą one widzianemi tylko na prost. Wciśnij jeszcze śmielej tę młodą barkę w ciało jej siostry na której leży pochylona. Tutaj spostrzegam próżnię, co mi się wcale niepodoba. Do tego całość traktowaną jest zbyt okrągło i niepewnie: nadaj jéj więcéj ~~kształ~~ kantów, ażeby cień wyraźniéj padał, ażeby skurcze lepiéj i wydatniéj odstawały.

Agoraktryt.

Czy tunika na piersiach, nie fałduje się zbytecznie?

Fidjasz.

Nie, bo pod temi lekko zmarszczonemi fałdami, znać kształty żywego ciała.

Agoraktryt.

Podobna draperja w naturze, niemogłaby się dobrze wydać.

Fidjasz.

Bezwątpienia, lecz natura powinna nam przedstawiać tylko punkt wyjścia, a nie cel do którego dążyć należy. Sztuka naśladująca wyłącznie

naturę, jest sztuką niewolniczą. Przejdźmy teraz do płaskorzeźb przeznaczonych na fryzy. Praxiasie, widzę żeś się już wziął do marmuru?

Praxias.

Tak jest mistrzu.

Fidjasz.

Przedewszystkiem, zalecam zwrócić uwagę twoją na wystające części budowli w stosunku do ich ogólnego planu. Niech twe figury wzorem liści papyrusowych, stojące na pierwszym planie, odpowiedniemi będą dla pozostałych w tyle, bo te ostatnie, muszą silnie z tła wystrzelać.

Praxias.

Spłaszczyłem nawet cokolwiek ramię puklerz dźwigające, i wcisnąłem go w wypukłość ciała.

Fidjasz.

Z dobrej uczynił. Płaskorzeźba niepowinna zanadto wystawać, jeżeli powierzchnia jéj ma zachować widoczną zgodność całości. Bez znajomości perspektywy, zaiste niepodobna się tu takie obejść, tem ważne uczucie i wprawnie doświadczeniem dłuto, wiele dokazać może. Nadewszystko bądź oszczędnym w nagromadzaniu szczegółów. Zwracaj głównie swą uwagę na massy, jak to już Demiozowi radziłem czynić. To kolano należałoby więcéj odsłonić, ta głowa koniska niedosyć sucha. W ogólności, cała gruppa dobrze się dosyć wydaje, ale powinieneś jeszcze staranniéj wypracować kontury; wszak one stanowią najważniejszą piękność płaskorzeźby, tem więcéj, gdy ma być z daleka widzianą.

Praxias.

Słowa twoje Fidjaszu, są jasne i zrozumiałe, tem dla sofistów odwiedzających czasami naszą pracownię i zarzucających nas tysiącemi o sztuce rzeźbiarskiéj kwestjami, wydadzą się zbyt prostaczkowatemi.

Fidjasz.

Strzeżcie się sofistów, niesłuchajcie ich; ci co przypatrują się pracom waszym jedynie w celu popisania się czczemi i próżnemi słowy, w końcu zaszczepią w was pewien rodzaj nieufności i moralnego zniechęcenia. ~~Jakoż~~ ~~wasz zachwiacie~~ Umysł wasz zostanie jałowym jak ich dusze, bo na

drzewach zakłócanych często wiatrami, owoc niedojrzewa, lecz owszem, przedwcześnie spada na ziemię.

Agoraklyt.

Zarzucają nam, że niestaramy się dosyć zgłębić treści prawdziwego piękna, jak to czynią mędrcowie poświęcający całe swe życie nad studjowaniem absolutnego dobra na świecie.

Fidjasz.

O młodzi przyjaciele moi, niechże ani zawiłe rozumowania, ani subtelna słów szermierka, ani lekkomyślne rozmowy, pomiędzy wami miejsca nigdy niemają; pamiętajcie że takie jest, gdy mię już utracicie, najżywsze moje życzenie. Bodźcem prawdziwego artysty, powinno być zawsze śpiewanie istotnego piękna, poszanowanie mistrzów, cicha i wytrwała praca. Piękność wyrozumować się niedaje, czuć ją potrzeba. Czyż ażeby oddychać, potrzebujecież studjować powietrze piersi naszą napełniające? Ażeby używać dobrodziejstw przyświecającego słońca, potrzebujecież wiedzieć koniecznie jakim sposobem promienie jego się tworzą? Tłumy śmiertelników pogrążonych w grobowych ciemnościach więzów ciałem nazwanych, nie są wstanie wzbić się do wysokości dozwalającej im przyglądać się swobodnie najwyższej, idealnej piękności. Lecz ci, których Bóg stworzył na artystów, czyli na wiernych piękna tłumaczów, tacy zaiste, mają go zawsze bez nadzwyczajnego wysilenia. Dusza ich, jeżeli pozostanie czystą i niezbłąka się w manowcach czczych rozumowań, jak na skrzydłach wzniesie się do najczystszych sfer ideału... Ale co ci jest kochany mój Graziasie? Zdajesz się być niespokojnym?

Grazias.

Niestety! czyż mogę wstrzymać się od łez, kiedy pomyślę, że może już poraz ostatni lekcyi twoich mistrzu, słuchać nam dozwolono!

Scena XII.

(<u>Narajutrz po wielkiem zgromadzeniu ludowem. Mieszkanie Fidjasza napełnione przyjaciółmi i uczniami jego.</u>)

Myszejusz, <u>pośród gruppy otaczających go towarzyszy.</u>

Bogowie opiekują się jeszcze Ateńczanami, ponieważ odnieśliśmy tryumf

nad przeciwnikami naszymi.

Iktynos.

Jak wielu głosami Tucydydes został skazany na wygnanie?

Myzyjus.

Heroldowie ogłosili ich przeszło dziewięć tysięcy.

Pemios, pośród innej gruppy.

Powtarzam wam, iż cała ta sprawa odbyła się w moich oczach. Jakiś rolnik podając swą konchę jednemu z Kapłanów Neptuna, prosił go, aby mu na niej wypisał imię Tucydydesa. Kapłan z twarzą najniewinniejszą w świecie, pisze imię Peryklesa. Ale niebity w ciemię kmiotek, wiedział z ilu liter każde z tych imion składać się powinno, rachuje więc na palcach, rzuca konchę na ziemię i tłucze ją na miazgę.

Menon.

Twoje oczy źle widziały.

Pemios.

Oczy moje czystsze są niż twa dusza Menonie, bo niema grubszej zasłony nad przesąd i zabobony.

Alkamenes.

Byłoby nierównie sprawiedliwiej, aby tym którzy pisać nie umieją, nie pozwolono brać udziału w głosowaniu.

Agorakryt, wmięszany pomiędzy trzecią gruppę.

Biedny Pasion! Jednakże zadał on sobie niemało ~~trudów~~ trudu dla pozyskania przychylnych głosów.

Praxias.

Gdybyście byli widzieli jego smutną minę! Skoro nas spotkał, chciał się wymknąć, alem go złapał za opończę: „Gdzież tak uciekasz Pasionie? zawołałem. Oto nadeszła chwila okazania Tucydydesowi twojej wierności. Możesz teraz zakupić dobra jego za bardzo niską cenę.

Kolakes.

Dla pokonanego przeciwnika, Praxiasie, byłeś zbyt okrutnym.

Praxias.

Okrutnym powiadasz? Chyba niewiesz z jakiego metalu wykute są wnętrzności bankiera. Owszem, dziękując mi za to, pobiegł pełen radości ku mieszkaniu Tucydydowemu.

Agorakryt.

Zaiste, oto Perykles i Fidjasz, wracają ze zgromadzenia. Zatrzymali się na progu. Nie, Perykles idzie dalej w swoją drogę. (Fidjasz wchodzi. Cisną się wszyscy do niego winszując mu zwycięstwa.)

Fidjasz.

Radość moja jest równie wielką jak wasza; ci wszyscy którzy kochają prawdziwie ojczyznę, wspólnie ją zapewnie z nami podzielają, bo zachowano jéj od zguby wielkiego obywatela. Lecz czas słownéj szermierki już przeszedł; przyjaciele moi, teraz bierzmy się do dzieła!

Wszyscy.

Do dzieła! do dzieła!

Fidjasz.

Wszystko jest gotowe: marmur, kość słoniowa, heban, cedr, złoto, drogie kruszce, czekają rąk waszych. Przyszłość do nas należy. Iktynusie, możesz więc kończyć Partenon i pokazać Doryjczykom, że są jeszcze w architekturze wyższe piękności nad te, jakie oni nam ~~zostawili~~ przekazali. Ty Mnezyklesie, wystawisz nam propyleum (1), przed którym zgasną starożytnego Egiptu budowle. Korebusie, Eleuzys oczekuje od ciebie przybytku, godnego zamieszczać w sobie tajemnice wiary naczynia. Kto z was chce odbudować Suniumską świątynię? Kto podźwignie Ramnonta przybytki? Ruiny wszystkich publicznych gmachów spalonych podczas najazdu Xerxesa, ojcowie nasi ze czcią przechowywali, dla podżegania nienawiści ludu przeciwko nikczemnym barbarzyńcom. Nadeszła teraz chwila zemsty, spełnijmy ją, ten sposób szlachetny, stawiając na zgliszczach tych ruin, arcydzieła sztuki, jakich jeszcze świat nieoglądał. Attyka zniszczona przez Medów, powstanie odbudowana, promienniejsza, piękniejsza nad wszystkie miasta Grecji. Niezaniedbamy

(1) Propyleum: gmach o wielu drzwiach i kolumnach. (P. T.)

nic takiego, coby nam przypominać mogło dnie chwały i zwycięstwa. Metagenesie, wszak już przygotowałeś plany do wystawienia teatru, którego wiązanie dachu ma być zrobione z masztów zdobytych pod Salaminą.

Alkamenes.

O szczęśliwi są architekci, którym dane jest tego rodzaju przedsięwzięcia do skutku doprowadzać!

Fidjasz.

Niemniej szczęśliwymi są także rzeźbiarze i malarze, boć przecie dla nich to architekci pracują! W miarę jak pomniki wykończać się będą, wy pokryjecie je rzeźbą i wdzięcznemi kolory; wy zakreślicie na nich historyczne wspomnienia bogów i ludzi. Potężniejsi od poetów, natchniecie życiem to wszystko, co tylko Ateńczycy czczą i kochają. Na wspaniałych fryzach Partenonu, przedstawicie miasto Minerwy obchodzące uroczystość swej opiekunki. Podczas kiedy inni artyści w dziełach swoich uwieczniają rysy monarchów, wy ludu całego rysy przekażecie potomności. O jakże szczęsnem jest powołanie nasze! Wolni pośród narodu wolnego, możemy się oddawać swobodnie pracom, przynoszącym zaszczyt ojczyźnie naszej. Niema już dla nas żadnych przeszkód: żaden tyran nie narzuci nam swej woli. Perykles wezwał nas, abyśmy sobą sami rządzili; skarb rzeczypospolitej, stoi przednami otwarty. Więc niezbraknie nam ani czasu, ani pieniędzy. Nigdy jeszcze przyjaźniejsza pora niedarzyła się artystom, nigdy jeszcze artyści, niebyli lepiej do korzystania z niej przygotowani. Niechże każden z nas, zapominając o własnym interessie, zwróci całe swe usiłowanie, całą myśl swoją, ku wspólnemu dobru ojczyzny. Ateny sławne przez swych wojowników, przez poetów i mówców swoich, żądają od nas nowego wieńca chwały; trwałość dzieł naszych uczyni je dla całego świata przedmiotem godnym uwielbienia. Rękopisma ogień pożera, język ulega skażeniu, zwycięstwa zacierają się klęskami, naród

jest śmiertelnym tak samo jako i ludzie go składający. Jeżeli przeznaczenie chce, ażeby kiedyś Ateny upadły, zostanie zawsze Partenon, na świadectwo nowym ludom, ~~że w potędze i geniuszu ateńczyków, nie~~ że geniusz i potęga ateńczyków, nie były czczem słowem. Może być iż przyszłych nauk zasoby, wynajdą środki burzenia tego, co nam się dziś zdaje trwałem i niespożytem; lecz w takim nawet razie, przeciwnicy nasi, schylą jeszcze swe głowy przed niepórównaną wspaniałością dzieł naszych, ~~[illegible]~~ i przekonają się, że prawdziwa piękność, chociaż w ręku barbarzyńców może ulegać zniszczeniu i zagładzie, niemniej przeto w najdrobniejszych nawet szczegółach swoich, jest zawsze nieśmiertelną! – A teraz, przyjaciele moi, idźmy do Akropolu! –

Przekład z francuskiego M. K.

[library stamp]

jak nieskończenie [illegible] jest [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible], nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] tworzenie tego, co nam się [illegible] [illegible] [illegible],
że w [illegible] [illegible] [illegible] przeniesieni nas [illegible] [illegible]
przed [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
i przekonujemy się, że prawdziwa piękność [illegible] w [illegible] [illegible]
może [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] w najdrobniejszych
naszych szczegółach [illegible], jest [illegible] [illegible]! — [illegible]
przyjmiecie moje [illegible] do [illegible].

[illegible]

6